

Prenumerata w Warszawie

Rocznie . Rs. 7 kop. —  
Półrocznie „ 3 „ 50  
Kwartalnie „ 1 „ 75  
Miesięcznie „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca  
się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-  
ru bez dodatku kop. 20.

# GŁOS

Prenumerata na Prowincyi  
w Cesarstwie i zagranicą:

Rocznie . . . Rs. 9 kop. —  
Półrocznie . . . 4 „ 50  
Kwartalnie . . . 2 „ 25

Drobnych rękopisów re-  
dakcyja nie zwraca.

Ogłoszenia przyjmuje księ-  
garnia T. Paprockiego i S-ki  
oraz Warszawskie biuro  
ogłoszeń (Wierzbowa № 8)  
po k. 10 za wiersz petitem  
lub za jego miejsce. Rekla-  
my po kop. 20.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

**REDAKCJA:** Smolna (Wysoka) Nr. 24.  
**Ekspedycya główna:** Nowy - Świat Nr. 41,  
w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie  
jeden zeszyt dzieł naukowych.

## T R E Ś C:

Obniżenie taryf osobowych, przez L.  
Prawa przyrody i ich wartość dla historii, p. J. Steckiego.  
Ginekologia i Socjologia, przez J. K. Potockiego.  
Zabiegi kelnerów, przez W. Nakęskiego.  
Listy do przyjaciela, przez Diego Iguenasa.  
Bez'obludy, przez Maryana Bohusza.  
Głosy: Z Towarzystwa sztuk pięknych. — Oszustwo na  
wadze.  
Korespondencyja „Głosu“: Skierniewice.  
Przegląd społeczny. Łódź. Tomaszów Rawski. Peters-  
burg. Wilno. Kraków.  
Przegląd polityczny.  
Kronika powszechna.  
Kronika literacka.  
Ogłoszenia.  
Odcinek. Dr. Piotr, przez Stefana Żeromskiego

*Przypominamy Szan. Pre-  
numeratorom, że czas odnowić  
przedpłatę na kwartał drugi.*

Polecamy czytelnikom wydane nakła-  
dem naszym dzieło:

Alfreda Fouillée

### MORALNOŚĆ, SZTUKA I RELIGIA

według Guyau.

(z portretem Guyau.)

Cena rs. 1 kop. 20.

Jerzego Brandesa

### UMYSŁY WSPÓŁCZESNE

Portrety literackie XIX wieku.

Tom I. Heyse, Renan, Andersen, Mill, Te-  
gner.

Tom II. Flaubert. Paludan Müller. Goncour-  
towie. Turgeniew. Ibsen. Bjornson. Nietsche

Cena rs. 2.

### Obniżenie taryf osobowych.

Oddawna uczuwano już potrzebę obniżenia taryf osobowych na kolejach w Rosyi, ale dopiero statystyka ruchu pasażerskiego, zebrana przez departament dróg żelaznych, wskazuje jak potrzeba ta pilną jest i ważną. Przykład Niemiec i Austrii dowodzi, że obniżenie taryf wzmacnia ruch pasażerski i bynajmniej nie zmniejsza dochodów dróg żelaznych.

Jakkolwiek sieć dróg żelaznych w państwie ruskim ma blisko 30.000 wiorst długości, ruch osobowy jest słaby, rocznie bowiem jeździ około 33 milionów pasażerów. Olbrzymia większość jadących przypada na klasę trzecią, mianowicie w ciągu roku było pasażerów:

w I klasie	386.000
„ II „	2.000.000
„ III „	30.000 000

Na niektórych kolejach istnieje jeszcze IV klasa, a raczej specjalne pociągi dla robotników, ale statystyka departamentu cyfr, dotyczących tej klasy, nie podaje.

Z powyżej przytoczonej tabliczki należy mieć jedynie na uwadze klasę III. Taryfy I i II klasy z dodatkiem 25% podatku na rzecz skarbu, są dla ogółu widocznie nie dostępne. Rzeczywiście na niektórych drogach w II, a zwłaszcza w I klasie jeżdżą zazwyczaj tylko pasażerowie bezpłatni — wyżsi urzędnicy kolejowi. Wagony dwóch pierwszych klas, obowiązkowo do każdego pociągu dodawane, idą często próżne i nie opłacają się prawie nigdy.

Jak wykazaliśmy już poprzednio, mówiąc o projekcie zaprowadzenia taryf stopniowanych, taryfy osobowe na drogach żelaznych w Rosyi są wyższe, aniżeli w innych państwach. Różnica jest zwłaszcza znaczną w I i II klasie. Wskutek tego ogromna większość publiczności nawet względnie zamożnej jeździ trzecią klasą, bywa zaś bardzo często, że ludzie ubodzy unikają kolei, bo jest dla nich niedostępna. Wysokie taryfy są jednym z powodów tak częstych na kolejach małwersacyi, niemal w każdym wagonie znajduje się zwykle kilku pasażerów, wcale nie posiadających biletów.

Zdawałoby się, że przy ogólnej długości sieci kolejowej i przy wielkich obszarach państwa znaczny procent pasażerów przypadać powinien na większe odległości. Tak powszechnie sądzono dotychczas, ale statystyka departamentu wykazuje wprost przeciwnie. Więcej niż połowa, bo 54% pasażerów trzeciej klasy przejeżdża średnio mniej niż 50 wiorst.

Z tej kategorii pasażerów znaczną część

stanowią niewątpliwie osoby, jeżdżące stale na letnie mieszkania. Około 14 milionów pasażerów (46% ogólnej liczby) odbywa większe przejazdy, ale i z tej kategorii prawie połowa, bo 6.700.000 tylko od 50 do 100 wiorst. Wreszcie 4.800.000 osób przejeżdża średnio od 100 do 200 wiorst, właściwie więc tylko około 3.000.000 pasażerów wypada na odległości większe, a mianowicie:

Od 200 do 300 wiorst	1.321.000
„ 300 „ 400 „	551.000
„ 400 „ 500 „	387.000
„ 500 „ 600 „	227.000
„ 600 „ 1000 „	352.000
i więcej niż 1000 „	90.000

Jaka może być przyczyna tego dziwnego na pozór, wobec warunków naturalnych, faktu? Bezwątpienia najgłówniejszą przyczyną jest wysokość taryf osobowych. Dla olbrzymiej większości ludzi drogi żelazne są za drogie, muszą więc ludzie ci albo szukać innych sposobów komunikacji, albo do spółki ze służbą kolejową dopuszczać się nadużyć, albo też nieraz wyrzec się podróży dla przyjemności, a nawet dla interesu. Drogi żelazne chybiamy więc swego celu, nie ułatwiają wcale stosunków między ludźmi, mają znacznie transportowe a o ruch osobowy nie dbają i dla powiększenia jego nie nie robią. Taki stan rzeczy wpływa ujemnie na stosunki ekonomiczne i naraża drogi żelazne na straty, albo też obniża ich dochód. Na niektórych tych liniach opłacają się pociągi pasażerskie, większość zaś kolei mogła by się obejść bez nich, chętnie by to nawet uczyniła, gdyby jej pozwolono.

Sprawa obniżenia taryf osobowych wiąże się ściśle z podatkiem 25 i 15% na rzecz rządu. Podatek ten daje spory stosunkowo dochód, zniesienie więc jego może być na razie ze względów finansowych niemożliwym, chociaż byłoby nie tylko dla publiczności pożądanym.

Obecnie w departamencie kolejowym ministerium skarbu toczą się narady w kwestyi zmiany taryfy pasażerskiej i zaprowadzenia t. zw. taryf różniczkowych, obniżających się stosunkowo w miarę odległości. Ma to być reforma zasadnicza, poprzednio już bowiem wprowadzono pewne ulgi i ułatwienia, (bilety abonamentowe, spacerowe, okolne, specjalne do niektórych miejscowości i t. d. Projektowana reforma ma na celu udostępnienie przejazdu kolejami uboższej ludności, która dzisiaj z usług dróg żelaznych wcale prawie nie korzysta. Ministerium skarbu zgadza się podobno na znaczną zniżkę taryfy, prawie do połowy taryf istniejących, zwłaszcza dla przejazdu na więk-



sze odległości. O zakresie tych zniżek świadczą podawane w dziennikach szczegóły, że np. według zmienionej taryfy przejazd z Warszawy do Petersburga kosztowałby około 8 rs. kiedy teraz kosztuje z górą 15.

Ma się rozumieć, sprawa musi być dobrze rozważoną i wszechstronnie zbadaną. Niektóre drogi żelazne, obawiając się strat, przeciw reformie taryfy oświadczają się stanowczo. Z pewnością radykalna zmiana taryfy osobowej naraziła by nieraz koleje na dosyć poważne straty, które jednak łatwo by powetował zwiększony w bliskiej przyszłości ruch pasażerski. Reforma, ażeby była skuteczną, musi objąć wszystkie koleje i opierać się na stałych zasadach.

Ponieważ ministerium skarbu jest dla niej życzliwie usposobione i w zamierzonych ustępstwach idzie dosyć daleko, a nawet dalej, aniżeli szły projekty prywatne, wolno spodziewać się, że nastąpi niedługo pożądane rozwiązanie sprawy i nie napotka żadnych szczególnych przeszkód. L.

## Zabiegi kelnerów.

Wśród kelnerów warszawskich, których liczba przechodzi tysiąc, a wraz z rodzinami stanowi kilka tysięcy osób, od paru lat zaczęto poważnie zastanawiać się nad potrzebą jakiejś organizacji, mającej przeciwdziałać wyzyskowi ich przez restauratorów i mogącej zabezpieczyć na wypadek starości lub choroby.

W tym celu dwukrotnie już udawali się do władzy o utworzenie cechu kelnerskiego, lecz ponieważ ustawa z r. 1816, jako obejmująca jedynie właściwe rzemiosła, do fachu ich przystosować się nie dała, starania ich nie mogły odnieść pożądanego skutku.

Dopiero niedawno za radą jednego prawnika zdecydowano na innej nieco drodze

starać się u władzy o polepszenie swego losu, mianowicie o utworzenie przy warszawskiej kontroli służących osobnego wydziału, któryby im nadal przynajmniej do pewnego stopnia cechą samodzielną korporacji, koncentrującej w sobie wszelkie sprawy z ich bytem związane i normującej stosunek kelnerów względem restauratorów.

W myśl tego postanowienia kelnerzy restauracyjni wystosowali dwa tygodnie temu memoriał do p. Oberpolicmajstra m. Warszawy, z dwunastu wniosków złożony, a podpisany przez dwustu sześćdziesięciu kelnerów, w którym proszą o połączenie tamy nadzyciom ze strony pryncypałów, oraz o ustanowienie specjalnego wydziału przy kontroli służących, którymby kierował osobny urzędnik, z ramienia władzy policyjnej wyznaczony.

Wspomniany memoriał przedewszystkiem podnosi potrzebę wyznaczenia przez p. Oberpolicmajstra stałej pensyi, zamiast dotychczasowych dochodów z „napiwków“, które z charakteru swego wysoce demoralizujący wpływ wywierają tak na kelnerów, jak i na obsługiwana przez nich publiczność. Dalej petycja wykazuje konieczność obowiązkowego zniesienia płaconych obecnie przez kelnerów „procentów“ od obrotu pryncypałom, dla zaspokojenia zaś pretensyi tych ostatnich na wypadek uszkodzenia lub zagubienia powierzonych kelnerom utensylii, petycja proponuje utrzymać zwyczaj składania kaucyi, lecz nie na ręce gospodarza, jak to ma miejsce dotychczas, a do kasy mającego się utworzyć wydziału.

Wszyscy kelnerzy, według memoriału, obowiązani być powinni do składania po 30 kop. miesięcznie na utworzenie funduszu szpitalnego, leczniczego i wsparć dla chorych oraz wdów i sierot po kelnerach, który to fundusz lokowany być ma we wspomnianym wydziale przy biurze kontroli, lecz korzystaliby z niego tylko ci kelnerzy, których ubóstwo zostałoby sprawdzone przez wiarogodnych delegatów z ich grona.

Kiedy kapitał będzie już dostateczny, kasa może asygnować na pogrzeb zmarłego 20 rs., jego żony 15 rs., dziecka zaś 5 rs.

Każdy kelner, wnoszący regularnie składki, po przebyciu przynajmniej 10 lat w jednym zakładzie, nie przekraczającym w niczem przepisom specjalnego biura kontroli służących i posiadający zaświadczenie gospodarza co do gorliwej służby oraz dobrej kon-

duity, będzie miał prawo korzystać z jednorazowej zapomogi z funduszu kasy.

Jak widzimy, petycja nader skromne stawia życzenia, a mimo to jeden z jej punktów mówi, iż w razie trzykrotnego przekroczenia przepisów, objętych petycją, po przeprowadzeniu śledztwa i udowodnieniu winy, mogą być pozbawieni raz na zawsze prawa zajmowania się kelnerstwem, jak to się dzieje obecnie z dorożkarzami, stróżami, posłańcami itp.

Że jest to kręcenie bicia na siebie samego, przekonywa nas o tem punkt 7-my memoriału, który, podług pism codziennych, opiewa, iż „każdy kelner, należący do ogólnej kontroli i wnoszący składkę, powinien po objęciu posady w danym zakładzie wypełniać swoje obowiązki zgodnie z instrukcją, nadaną przez gospodarza.“

Czego więc gospodarz wymagać zechce w nadanej przez się instrukcyi, do tego stosować się obowiązują sami kelnerzy i ani im na myśl nie przyjdzie prosić władzy o ustanowienie ogólnej dla wszystkich zakładów instrukcyi, któraby wyraźnie określała wzajemny między nimi stosunek i nie dawała pola do obustronnych nadużyć i wybryków samowoli.

Niektóre pisma twierdzą, że projektowana składka miesięczna 30 kop. jest stanowczo za niska i że wobec przeciętnego dochodu kelnera, wynoszącego około rs. 50 na miesiąc, powinna być podniesiona przynajmniej do jednego rubla miesięcznie. Bo chociaż do wnoszenia tej składki obowiązani być mają nie tylko stali mieszkańcy Warszawy, ale i przyjezdni, to jednak przy tej normie trzebaby zbyt długiego czasu na to, aby kapitał urósł do sumy, któraby pozwalała na zaspakajanie wszystkich potrzeb bieżących kasy.

W każdym razie pożądanym jest objaw, iż nareszcie wśród tej kategorii pracowników zakiełkowało myśl samopomocy korporacyjnej, zrodziło się odczucie potrzeby uregulowania tych stosunków, które istotnie bardzo radykalnej wymagają poprawy.

Słyszymy z jednej strony ciągle narzekania wśród publiczności na demoralizację kelnerów, która coraz bardziej się szerzy a którą podpisani na petycji chcieliby jaknajprędzej wykorzenieć, z drugiej zaś strony widzimy istotne źródło tej demoralizacyi w anormalnych warunkach ich bytu, w nadużyciach pryncypałów, w pogardliwym, a nieraz i brutalnym traktowaniu ich przez gości restauracyjnych. Nie

## Dr. PIOTR.

NOWELLA.

przez

Stefana Żeromskiego.

Dalszy ciąg.

Brzask zimowego świtu ubielił zamrznęte szyby. Dał się słyszeć łoskot drzwi roztwieranych w czworakach, odgłos skrzypiącego stąpania po zamrznętym śniegu i rozmów ludzkich. Pan Cedryna się ocknął i ciężkim wzrokiem powiódł po swej izbie. Małeńka miara pociechy spłynęła do jego duszy, gdy się uświadomił, że to, co widział przed chwilą, było snem tylko. Niestety, to co czuł przed chwilą — trwało... Przesenne zgryzoty rzuciły się nań znowu i, jak mściwe, rozłożone pszczoły, ciąc poczęły jego serce. Obejmowała go złowieszczą niechęć do tej izby, do nadchodzącego dnia, może do siebie wreszcie.

Na pół rozebrany usiadł na łóżku i tępy, bezsilnym wzrokiem patrzył w kąt pokoju. Niedoślyszalnie dla samego siebie, za ledwie ruchem warg — wymówił:

— Żeby to już raz dla cholery... umrzeć... tfu...

Rozległo się stukanie w szybę, jakim je-

den z robotników, pełniący obowiązki stróża, dawał znać nadzorcy, że idzie z naręczem drew palić w piecu. Pan Dominik nie poruszył się. Dziki wstręt i bezmyślna nienawiść zaciskały jego pięście. Wszystka jego inteligencya osiadła na jednej trzeźwej myśli.

— Żeby to już raz...

Stukanie w szybę powtórzyło się i nieznanym głosem zawołał:

— Czy pan Dominik Cedryna jest w domu?

Stery zerwał się na równe nogi. Wszystko jedno, kto to stuka — byleby ktoś obcy, jakiś człowiek nieznan, byleby nie ten parobek w cuchnącym kożuchu.

— Panie Cedryna! — zawołano zza okna.

Wszystka krew spłynęła nagle do serca starowiny. Pośpiesznie wciągnął długie buty, narzucił na ramiona lisiurę i, podbiegłszy na palcach do okna, zaczął chuchać na szybę i wycierać w szronie okrągły otwór. Naraz przerwał tę czynność i raptownie odwrócił się do ściany. Zgiął się w pałąk, oczy mu zasły bielmem, twarz skurczyła się boleśnie, ręce zacisnęły spazmatycznie — i mówił, nie wiedząc do kogo, cichym, równym głosem:

— Jeżeli tam, za oknem jest Piotruś — to ja ci oddam... ty wiesz, że ja nie skłamię... ja ci oddam... Raz jeszcze mocno — mocno ścisnął sobie ręce i spokojnie poszedł ku drzwiom. Odrzucił haczyk i wyszedł do sieni, szeroko otworzył drzwi na ganek i stanął

w progu. Na ścieżce stał młody człowiek w krótkim paltocie, z walizką podróżną w ręku. W niebieskim mroku przedświt stary nie mógł rozpoznać rysów jego twarzy, ale tamten posunął się o krok naprzód i wymówił cicho, z niewysłowioną słodyczą:

— To chyba ojciec...

Stery Cedryna, głucho szlochając, wyciągnął ramiona i ogarnął przychodnia długą, czułą, nienasyconą pieśczętą ojcowską.

Potem zaczął go forsownie ciągnąć do pokoju, bełkocąc pojedyncze sylaby wyrazów urwanych i polkniętych razem ze łzami. Wydarł mu z rąk walizkę, rozpiął palto, wystawił ze szafy na stół wszystkie butelki z octem, z naftą, z terpentyną i gorzalką, szukał kieliszka w stosie rzemieni i żelastwa, leżącym w kącie izby, i ciągle dygoczącymi ustami mruzczał:

— Pisał... do Anglii... do miasta...

Doktor Piotr wodził za starcem załzawionymi oczyma i nie mógł przyjść do słowa. Nareszcie pan Dominik oprzytomniał:

— Zziąbłeś, — co? — zapytał, nakrywając oczy dłonią, jakby patrzył pod słońce.

— Nie...

— Ale — gadanie! Zaraz ja w piecu napalę.

Skoczył ku zapieckowi i począł wyrzucać suche drwa na środek pokoju. Zacerwieniony i zziąpany kładł je później do pieca.

— Niech ojciec da pokój — przerwał mu



więc dziwnego, że tak często spotykamy na szpaltach pism codziennych opisy różnych zajęć i awantur restauracyjnych, których epilogi zazwyczaj w sądach się odbywają.

W jednym tylko *Kuryerze Warszawskim* w miesiącu Lutym r. b. znajdujemy kilka sprawozdań sądowych w sprawach podobnych, z których dwa, jako najbardziej charakterystyczne, pozwalamy sobie przytoczyć.

Oto pierwsze, które doskonale ilustruje stosunek pryncypała do kelnera.

Władysław Wierzbowski, przyjąwszy służbę kelnera w restauracji Teodora Zielińskiego, złożył na jego ręce 50 rs. kaucyi, jako gwarancję sumiennego i uczciwego wypełnienia swoich obowiązków.

Ponieważ Zieliński w krótkim czasie wymówił miejsce swojemu kelnerowi a kaucyi zwrócić nie chciał, przeto W. wystąpił przed sędziego pokoju z powództwem o 50 rs.

W sądzie pozwany restaurator złożył dość oryginalne objaśnienie, twierdząc, że ponieważ kelner często lubił wypić, przeto tem samem naruszył warunki umowy, boć będąc pijanym nikt sumiennie obowiązków swoich wypełniać nie może, kaucya więc w takich razach nie podlega zwrotowi, tymbardziej, że przez „pijatyki“ kelnera nie mało poniósł szkód i strat.

Tego komentowania prawa nie podzielił snadź sędzia pokoju, skoro powództwo kelnera o zwrot kaucyi z procentami i kosztami od restauratora zasądził.

Podaną na wyrok ten skargę apelacyjną restauratora zjazd sędziów pokoju bez skutku pozostawił. (Kur. Warsz. Nr. 46.)

Tu nadmienić musimy, iż w wielu wypadkach kaucya dochodzi do sumy rs. 500, od której zazwyczaj kelner procentu nie pobiera, a którą tymczasem restaurator wkłada w swój interes i ciągnie z niej zyski.

Do czego zaś czasami dochodzi brutalność gości względem kelnerów, dowiadujemy się z poniższej sprawy, którą opisano w Nr. 55 *Kuryera Warszawskiego*

W restauracji Kollera pod „Nową Gwiazdą“ przy ulicy Bielańskiej jeden z gości, nadużywający spirytualii, wszczął awanturę z kelnerem, którego kilkakrotnie uderzył w twarz i kopnął nogą, pomimo, iż tenże najmniejszego do tego nie dawał powodu, za co przez sąd pokoju ze względu na okoliczności łagodzące skazany został tylko na 15 rs. kary lub 3 dni aresztu.

Tych dwóch przykładów wystarczy dla wykazania, jak przykrym jest zawód kelnerów warszawskich, którzy petycją swoją, złożoną na ręce p. Oberpolicmajstra, dali dowód, że odczuwają ujemne strony swego żywota i aczkolwiek nie jasno jeszcze sobie uprzytomniają własne interesy, to jednak pragną szczerze unormowania warunków swej pracy.

Miejmy nadzieję, iż władza przychyli się do ich petycji i w krótkim czasie zaspokoi ich skromne życzenia i że w sferze tych stosunków nareszcie otworzy się tem samem droga do zupełnego w przyszłości ich uregulowania. *W. Nakęski.*

## Prawa przyrody i ich wartość DLA HISTORJI.

Jeżeli mówię, że świadoma wola ludzka nie może wpłynąć na bieg historii, że ani zbiorowe, ani pojedyncze usiłowania nie są w stanie zmienić kierunku społecznego rozwoju, to mówiąc tak, domyślnie twierdzą, że rozwój społeczeństwa podlega pewnemu prawu, które pozostaje bezwzględnie niezmiennem. Zobaczmy, co zawiera się w tem pojęciu niezmienności prawa.

Wiara w stałość porządku przyrody jest przewodnią zasadą wszystkich badań naukowych, będąc wyrazem doświadczenia ludzkości. Umysł ludzki, przyglądając się otaczającemu go światu, od wieków dostrzega, że po zjawisku *A* następuje zawsze zjawisko *B*, a zjawiskom *C* i *D* towarzyszy zawsze zjawisko *F*. W ten sposób, drogą dziedziczenia duchowych nabytków przodków i drogą osobistego doświadczenia umysł dochodzi do przekonania, że zauważony przezeń porządek zjawisk jest stałym, że wiąże je stosunek niezmienny, przy czynowy, stosunek, który wypowieda się w pewnym prawie. Prawo zatem jest myślowym wykładnikiem rzeczowego stosunku i jako wykładnik stosunku obejmuje przynajmniej dwa wyrazy: zjawisko poprzedzające, przyczynę—*A* i zjawisko następcze, skutek *B*. Upuszczenie kawałka żelaza (zjawisko *A*) wywołuje opadnię-

cie tego kawałka żelaza na ziemię (zjawisko *B*)<sup>1)</sup>. Ponieważ to samo powtórzy się, gdy zamiast kawałka żelaza weźmiemy drzewo, pióro, brylant, kroplę oliwy lub cokolwiekbądź innego, przeto doświadczenie pozwala nam uogólnić pierwotny stosunek i ustanowić prawo. Dla umysłu niebadawczego prawo jest jasnym, niewątpliwym, bezwarunkowo ogólnem i nie do myślenia nie dającym, lecz umysł badawczy, poznawszy prawo jako wyraz stosunku dwu zjawisk, postawi natychmiast pytanie: czy istotnie zawsze po zjawisku *A* nastąpi *B*? Czy nawet w razie przyłączenia się do zjawiska *A* pewnego warunku *a* wyniknie również *B*? I rozsądek i doświadczenie odpowiadają przecząco. Jeżeli prawo jest wyrazem stosunku, to wyraz ten dopóty będzie niezmiennym, dopóki stosunek się nie zmieni, a stosunek nie zmieni się dopóty tylko, dopóki poprzednik i następnik pozostaną bez zmiany. 10 pozostaje do 4 w stosunku =  $\frac{5}{2}$ , jeśli jednak 10 zmienimy na 14, to i stosunek zmieni się, stając się =  $\frac{7}{2}$ . Jeśli przy drodze, po której spada upuszczony (zjawisko *A*) kawałek żelaza, umieścimy dostatecznie silny magnes (warunek *a*), to żelazo może nie tylko zboczyć z drogi spadania, ale nawet nie spaść zgoła na ziemię, i zamiast zjawiska *B* nastąpi *b*. Wiemy już więc teraz, że prawo jest wyrazem rzeczowego stosunku, że prawdziwym jest o tyle, o ile nie zmieniają się objęte stosunkiem zjawiska, że przeto nie jest ono bezwzględne, choć jest ogólnem. Wiemy także, iż chcąc być wiernie rzeczywistości, prawo musi przyjmować pod obliczenie wszystkie warunki, w jakich znajduje się dane zjawisko, że zatem względność prawa zależy od zmienności warunków.

Rozpatrzmy raz jeszcze ten sam przedmiot. Na stole leży kula bilardowa. Jeżeli uderzymy ją jednocześnie i z równą siłą w kierunku *Pn—Pd.* i w kierunku *Za.—Wsch.*, to kula potoczy się na *Pd.—Wsch.* Powtarzając to samo doświadczenie z rozmaitymi przedmiotami, stawiamy prawo: ciała, na które działają z północy i z zachodu równe siły, posuwa się na

<sup>1)</sup> Właściwie upuszczenie żelaza jest tutaj tylko jedną z przyczyn, powodem, głównej zaś przyczyny należy szukać w przyciąganiu ziemi. Ponieważ jednak dowodzenie nie traci nic na wartości, owszem — wybrany przykład potwierdza tę zawilostę stosunków, o której będzie dalej mowa, więc pozostaje i nadal przy takim sposobie mówienia.

młody doktor — tu ciepło. Jabym się, szczerz: mówiąc, przespał trochę.

— Święta prawda! Niespodziewany cymbał ze mnie starego. Malec jechał cały świat! Chodź, przyniesiemy sofę, mam jeszcze naszą zieloną sofę — wiesz... zieloną...

Weszli do sąsiedniej, zimnej izby, zawalanej przeróżnymi statkami i rupieciami i przydzwigali do pierwszej starożytną, familijną sofę z wierzchem ruchomym.

Pan Dominik rozpostarł na niej swoją pościel i ułożył syna do snu. Sam, zabawnie wykręcając nogi, aby stąpać na palcach, wyniósł się z mieszkania. Zaledwie doktor Piotr przyłożył głowę do poduszki, zapadł w senne marzenie, jakie jest skutkiem zmęczenia się długotrwałą jazdą w wagonie. Powieki mu się kleiły, ale nie dawał mu zasnąć mocno jakby nieustający trzask dzwoneczków elektrycznych, utajony w nerwach. Na niezliczonej ilości stacyi kolejowych dzwoneczki te biły za szybami wagonu głosem cichym, przezszywającym, natarczywym i okrutnym, aż zaczęły dzwonić w uchu bez przerwy. Zdawało mu się, że wciąż trwa jeszcze ostatnia a trzecia z rzędu noc, spędzona w wagonie Drzemie nie pod strzechą ojcowską, lecz w wąskim przedziale, z głową opartą o drżącą drewnianą ścianę. Słyszy jeszcze łoskot kół, bijących w końce szyn, skróconych od mrozu, gdy pociąg gnał na północ od Oderberga — i to ponure dudnienie skostniałej ziemi, co głucho stęka pod szynami: — to ja, to ja,

to ja... Widzi do tej chwili pod przymkniętymi powiekami nagi, rozłożysty, nieobeschły krajobraz, jak go zobaczył wtedy, przycisnąwszy twarz do szyby, — tę pustynię, przywaloną zaspami. Daleko w wielkim świetle księżycy słabo czernieją chłopskie chałupy. Długim szeregiem stoją na widnokręgu — het-het... W piersi wędrowca bije nie jego własne męskie serce, co już złudzeń przeboleło tyle, ale serce dziecka, dostępne dla dawno minionych trwóg i boleści. Jak kolka tarniny przebija je dziecięcy żal czy wielka skrucha i wylękle usta szepcą:

— Panie, nie jestem godzien...

Pan Dominik powrócił na paluszkach, niosąc wiązkę suchych szczap, i począł palić w piecu. Doktor, jak przez mgłę, widział jego zgarbione plecy i siwą, krótko przystrzyżoną czuprynę. Chwilami wydawało mu się, że ta droga głowa usuwa się i niknie, pozostawiając po sobie tylko duży cień, przelatujący na ścianie i suficie. Morzył go przerywający, płochliwy sen... Kiedy się znowu na pół przebudził, przed piecem siedział, jak poprzednio, starzec, twarzą zwrócony do ognia. W pobliżu drzwiczek tliła się już zaledwie kupka węgla. Wiotka, jasnioletowa perzyna powlekała je zwolna, a po niej migwały raz za razem różowe, pełzające iskielki. Pan Dominik przypatrywał się iskrom i ruszał wąsami, jakby tym błędnym światelkom opowiadał tajemnicze historie. Co pewien czas

wyciągał rękę i odgarniał kożuch śmietanki w garnuszku, przystawionym do węgla.

U wezłowania doktorowego postania stał stary zegar. Wahadło kotłowało się nad samą jego głowę. Kiedy pomykało na lewo, w cień, na upstrzonej przez muchy jego powierzchni błyskał klinik światła. Wydawało się że stary perpendykuł rozdziawia usta i pęka z radośnego uśmiechu. Wewnątrz pudła, przysypanego wieloletnim kurzem, stuka nieustający chrzęst trybów, niby bicie serca zestarzonego gruchota. Melodya jego szeptu unosi się nad rozmarzoną głową śpiącego, jak śpiew znajomy, rozkochany, tęskny i niewystawienie słodki.

Ty nie wiesz, — śpiewa, — ty nie wiesz, dziecko, co to jest tęsknota... Spójrz, tylko raz, spójrz tylko, śpiochu, dzwignij powiekę. Widzisz tę łzę, co wytłoczywszy się z oka starszego pana Cedryny, jak łódź na końcu katapulty, zawisła na końcu najdłuższego włosa w jego lewym wąsie? Co to za ciężar, co to za ogromna łza, jaka monstrualnie wielka łza! Pac — zleciała z łoskotem na przyszwę lewego buta. Co to, co to? — Wysuwa się druga, jeszcze ogromniejsza, jeszcze cięższa... Kap! — już wisi na wąsie. Starowina boi się bardzo, aby nie upadła na pogrzebacz i głośnym upadkiem snu twojego nie spłoszyła. Patrz, jak ją paradnie, jak śmiesznie i niezgrabnie zdejmuję z wąsa dwoma palcami... Te łzy — gada stary zegar — były cieńszymi, niż nitka pajęczna, włókieńka-



południo-wschód. Jeżeli jednak oprócz powyższych sił zacznie działać jeszcze siła wschodnia, to przebieg zjawiska (kierunek ruchu) zmieni się. A więc, powtarzamy, prawo wykreśla drogę, po której przebiega zjawisko, tylko wtedy, jeżeli uwzględnia wszystkie warunki, czynniki i siły na dane zjawisko działające, i tylko wtedy, jeżeli wszystkie te warunki, czynniki i siły, pozostają bez zmiany. „Abstrahując od zmiennych warunków, w jakich uskutecznią się każde nowe doświadczenie, rozważamy zjawiska pod zastrzeżeniem, że wszystkie inne okoliczności pozostają jednakie, i wypowiadamy prawo”<sup>1)</sup>

Nie należy zapominać o tem, że prawa istnieją tylko w myśli ludzkiej i nie są bynajmniej wewnętrzną sprężyną zjawisk, nie posiadają bytu rzeczywistego. Są one tylko wyrazem pewnego porządku, w jakim odbijają się w umyśle zjawiska, jedyne byty realne. Wypowiadając prawo, opowiadamy tylko porządek w jakim spostrzegaliśmy zjawiska i w jakim zwykle spostrzegamy, a porządek ten zależy od układu i stosunku warunków, czynników i sił, w pewnym czasie i miejscu współdziałających. Weźmy np. prawo Mariotte'a: „objętość gazu pozostaje w odwrotnym stosunku do działającego nań ciśnienia”. Oba wyrazy stosunku, wypowiedzianego w powyższym prawie, posiadają byt realny, lecz sam stosunek, a zatem i prawo, są wyłącznie podmiotowymi, bo niemasz wypadku, w którymby objętość gazu zależała li tylko od ciśnienia. Ilekroć zechcemy stosować prawo do poszczególnego konkretnego zjawiska, musimy zawsze uwzględnić najróżnorodniejsze warunki i czynniki, przez prawo nie objęte, a jednak na równi z ciśnieniem objętość określające. Astronomia należy do nauk najściślejszych, jednakże w ruchach ciał niebieskich zachodzą ciągle załóczenia i zboczenia od drogi prawidłowej, wskutek zmiany warunków, w jakich się te ciała znajdują, wskutek wdania się różnych niewzględnionych przez prawo czynników i sił. Godne jest uwagi zbyt często zapomniane zdanie starożytnych: „*nulla est regula sine exceptio-  
ne*”: uczy nas ono, że prawo jest abstrakcyjnym wyrazem wzajemnego stosunku niektórych tylko czynników, nigdy zaś—formułą zjawiska. Prawo jest ogólne, schematyczne, *typowe*, zjawiska zawsze szczególne, *indywidualne*.

<sup>1)</sup> Lonis Weber—*La répétition et le temps*—Revue philosophique Wrzesień 1893 r.

Najprostsze prawa napotykamy w fizyce, tam więc najłatwiej jest zbadać ich istotę i doniosłość. Fizyka jest to nauka o materii i energii, energia zaś przejawia się dla zmysłów jako siła, ztąd siła jest zasadniczą postacią naszego poznania i podstawowym pierwiastkiem pojęcia prawa. Prawem siły jest w fizyce równanie  $f=ma$ , które wyraża, że siła równa się masie  $m$ , pomnożonej przez nadane jej przyspieszenie  $a$ , czyli że wielkość siły zależy od wielkości masy i wielkości przyspieszenia. Jeżeli przyspieszenie wynosi 5 centymetrów na sekundę, a masa równa się 8 grammom, to wartość siły będzie 40 dyn, przy masie=16 grammom, wartość siły wyniesie 80 dyn. Ta zmienna wartość wskazuje, że siła nie jest żadną fizyczną istnością, żadnym bytem. Lecz poprostu sprostozonem przez nas działaniem na ciało, zjawiskiem takim lub innym, stosownie do warunków. Nauka nie zna, a umysł nie pojmuje siły bezprzedmiotowej, siły, któraby nie była przywiązana do jakiejś cząstki materialnej lub na jakąś cząstkę nie działała. Ponieważ zaś nie znajdziemy nigdy dwu mas bezwzględnie sobie równych i nie zdołamy dowieść ich zupełnej równości, przeto i siła, jako funkcja masy, nigdy nie bywa dwa razy jednakową<sup>2)</sup>. W każdym poszczególnym wypadku wielkość siły jest inna. Lecz w takim razie równanie  $f=ma$ , w którego treści mógłby ktoś dopatrywać się prawa schodzą na stanowisko prostej tautologii: „siła jest siłą”. Nie podając bezwzględnej wartości siły, mówi ono tylko: w każdym poszczególnym zjawisku działanie można zmierzyć, że zaś należy w tym celu zmierzyć masę i przyspieszenie, to już jest tylko następstwem własności naszego umysłu, który pojmuje siłę jedynie pod postacią konkretnego ruchu.<sup>3)</sup> Trzeba nadto pamiętać, że bywają

<sup>2)</sup> We wszystkich doświadczalnych wypadkach równowagi dwie lub kilka sił składa się na zrównoważenie jednej.

<sup>3)</sup> Trzeba przytem zwrócić uwagę, że umysł ludzki w pogoni za uogólnieniami częstokroć dla własnej wygody wprowadza w świat zjawisk pewne X-y, pewne hypotetyczne byty i ilości. Widząc ruch ciała, należałoby powiedzieć poprostu, iż ten ruch zależy od tego, że się ciało porusza, czyli należałoby opisać zjawisko — tymczasem stwarza się domniemaną przyczynę ruchu, siłę, później się o tem zapomina i za punkt wyjścia w dalszych objaśnieniach (filozoficznych) bierze się siłę, zamiast ruchu.

wypadki, kiedy wpływ siły ujawnia się tylko w zmianie kierunku ruchu, co także dowodzi, że siła jest niczem innym, jak działaniem<sup>1)</sup>. „Siłę określają częstokroć jako przyczynę, która zmienia stan odoczynku, lub jednostajnego ruchu ciał, po linii prostej. Lepiej jest jednak określać ją tak, jak to zrobił Newton: nie jako przyczynę, nie jako istniejącą realność jakiegobądź rodzaju, lecz poprostu jako spostrzeżone zjawisko, dające się wymierzyć działaniem na ciało”<sup>2)</sup>. Istotnie, gdyby siła była „istniejącą realnością jakiegobądź rodzaju”, nie mogłaby być coraz inną, nie mogłaby posiadać niejednakowych wartości, nie mogłaby różnym masom nadawać jednocześnie równych przyspieszeń (np. przyspieszenia 881 cm. na sekundę przy swobodnym spadku ciał). Jeżeli jednak siła jest tylko zjawiskiem, czemuż będzie prawo? Wyrazem tego zjawiska, wskaźnikiem spostrzeżonej zmiany w otoczeniu, wypowiedzeniem tego, co się widzi, oświadczeniem, że warunkom  $f$  i  $m$  towarzyszy skutek  $a$ , warunkom  $f^1$  i  $m^1$ —skutek  $a^1$ , i t. d. Spostrzeżeniu temu cechę prawa nadaje tylko jego ogólność. Skoro więc w podstawie wszelkiego prawa leży pojęcie siły i skoro to pojęcie okazuje się tylko pojęciem zjawiska, a więc myślowym wyrazem pewnej zmiany w otoczeniu, tedy i samo pojęcie prawa nie jest pojęciem realnego bytu, ale myślowym wyrazem ogólnej jednostajności, jaką umysł dostrzega w kalejdoskopie zjawisk przyrody. Ta jednostajność może istnieć tylko dla umysłu ludzkiego, gdy w rzeczy samej może nie być nawet podobieństwem. „Przeciwnie, można stawiać tysiąc przeciw jednemu, że, gdybyśmy zdołali przyswoić sobie całą treść zjawiska, gdybyśmy potrafili wszystko pomierzyć, wykrylibyśmy za każdym razem zboczenia w ilości nieskończonej i przekonalibyśmy się, że pozorna jednostajność zależy li tylko od niedokładności naszych przyrządów i ostatecznie od niezgrabności naszych zmysłów”<sup>3)</sup> Wypowiadając prawo, umysł stwierdza tylko fakt, mówi, że coś widzi, i że to coś może się powtórzyć, jeżeli okoliczności się nie zmienią, lecz *ratio existendi* tego zjawiska leży nie w prawie, tylko w nieznannej i niepoznawalnej istocie przyrody. Pojęcie świata jest

<sup>1)</sup> Jeśli do poruszającego się ciała zastosować pod kątem 60° siłę, równą już istniejącej.

<sup>2)</sup> Alfred Daniell—*Podręcznik zasad fizyki*—Warszawa 1888—str. 23.

<sup>3)</sup> Lonis Weber—*loco citato*.

mi w sercu, w tem miejscu, gdzie jest nigdy nie schnąca ranka tęsknoty. Było ich mnóstwo, a każda miała brzeżki ostre, jak żądło komara. Siedziały jedna obok drugiej komunikiem i nosiły szumny tytuł laseczніка tęsknoty. Niejednemu te figlarne istoty wysały duszę, niejednemu odgryzały rozum... tak tak, czcigodny organizmie... A ty, moczaru, zadałeś im truciznę jednym jedynym synowskim uściskiem.

Każda skonała i rozplynęła się w wielką łzę szczęścia. Ach, tylko pomyśl, — gdyby, choć jedna z tych łez upadła na twoją duszę!.. Ach, tylko pomyśl — wszak ona straciłaby cię z oblicza ziemi, — ach, tylko pomyśl...

W pochodzie kółek i walców gadatliwego klekota nastąpił raptem jakiś kataklizm, jakby stary zegar przyciął sobie język własnymi zębami. Rozległ się tępy szcęk, zamieszanie, łoskot i powoli z majestatem, niedołążnie nadsładowującym głos kukułki wybiła dziesiąta. Młody człowiek oczami nawpół rozwartymi wpatrywał się w okno, odtajałe w promieniach wesołego słońca. Widział skrawek różniny, iskrzącej się od kryształków śniegu, smugę oddalonego lasu i kawałek przeczystego, bladego nieba. Ogarnęła go jakaś boska fantazyja. Człowiek wyraźnie, że ta chwila, co przemija, ten ułamek czasu, co trwa między jednym a drugim poruszeniem wahadła—to najwyższy i najszczytniejszy, kulminacyjny moment, że to jedyny na całe życie zenit młodości. Cóż mogło być przedtem i co mo-

że być potem? Jakież uczucie można przyrównać do tego ostrego widzenia całej drogi życia, do tej twardej pewności: — to, co w tej chwili postanowię, będzie nie tylko mądre i godziwe, ale i dobre!..

— Nie, nie pojedę do żadnej Anglii—myślał pan Piotr. Nie nas brać na kawal! Odeślę belfrowi trzysta franków, — przecie zarobię, choćbym miał gnój wyrzucać..

\* \* \*

Po upływie kilku dni i nocy siarczyście mroźnych—nastąpiła odwilż. Znikła cudna przejrzystość przestrzeni, opadły delikatne pyłki mrozu, kołyszające się nad twardymi jak kamień pokładami śniegu, zginął szron, różowy w promieniach słońca, co stroił suche szkielety topól, cienkie pręty porzeczek i obumarłe badyle, wystające zpod śniegu. Od rana kapaly z dachów wielkie, brudne krople, w powietrzu zawisły bałwany szaro-żółtej pary, przytłaczając sobą dym, tułający się po dachach. Na krańcach widnokregu uwalily się mgły nieprzejrzane na podobieństwo niezmiernych ciężarów, co zdołały wgnieść w ziemię i wzgórze i lasy i wsie odległe.

O godzinie pierwszej z południa pan Dominik powracał z powiatowego miasteczka wynajętą furmanką.

Chude chłopskie szkapięta brnęły w roztajałym śniegu, bosc sanice docierały do gruntu i sunęły po grudzie, jak po maglownicy,

albo zataczały się w wyboje i zatoki. Stary jegomość otulał się zrudziałymi szopami, nasuwał kaszkiet na oczy i, ćmiąc niekosztowne cygaro, „myślał sobie”. Jeździł niegdyś czwórka walechów i wspaniałymi saniami, z furmanem w złotawej liberyi, otulał się niegdyś kiereją, srogimi niedźwiedziami podbitą... Boże drogi! — ziemia drżała, jaszczury słyhać było pół mili, konie parskały, chłopcy i żydy stały bez czapek... Phi — czy tam teraz jest gorset—któż to wie? Nigdy przecie jazda saniami przez puste pola ne sprawiała mu takiej przyjemności, jak dziś, kiedy jedzie chłopskim wasągiem... W domu czeka pan dr. Piotr Cedryna! Ha, ha... Nuże, szkapy, bierzcie się w kupel! Jeszcze tylko jeden lassek, tylko mały wąwozik pod Zapłociem..

— Ciekawa historia, — myśli pan Dominik,—czy Piotrek zrobił i przepisał rachunki? Myślał, chuncwot, że mu dam łązić całemi dniami po hałupach (pewno dziewczuchy niemieckiego uczy...) i baki zbijać. Aha...—posiedźno waćpan, mości chemiku, nad prowentowym kałkułem, pododawa cyferki, napisz ładnym charakterem wykazy dla pana inżyniera, wyręcz starego ojca. Zadarmo ci będę zwoził przedni tytoń i tracił fortunę na sardynki?

*Dokończenie nastąpi*



odbiciem tego świata w umyśle, jak w zwierciadle. Gdyby zwierciadło posiadało świadomość, i gdybyśmy wtedy rzucali na nie różnobarwne snopy światła bez żadnego stałego porządku, owszem, w umyślnym nieładzie, przestrzegając tylko tego, aby do promienia zielonym następował zawsze czerwony, to zwierciadło orzekłoby niezawodnie, że prawem przyrody jest następstwo barwy czerwonej po zielonej. Tak samo czyni umysł.

Przypomnijmy sobie teraz, jaka metoda rozumowania daje początek pojęciu o prawie. Metod rozumowania jest, jak wiadomo, dwie, bo Mill'owskie wnioskowanie ze szczegółu o szczególne daje się sprowadzić do prostego kojarzenia wyobrażeń. Otóż wszystkie prawa, jakie znamy, powstały w drodze indukcji, bo jeżeli nawet z prawa ogólniejszego wyprowadzamy dedukcyjnie prawo bardziej szczegółowe, to i wtedy nawet wniosek ten pozostaje hipotezą dopóty, dopóki uogólnienie doświadczeń i spostrzeżeń nie dostarczy mu potwierdzenia, dopóki indukcja nie uzasadni jego słuszności. Gdy przeto prawo powstaje za pomocą indukcji, to czemuż jest ono, jeśli [nie uogólnieniem spostrzeżeń, myślowym wyrazem jednostajności stosunków między zjawiskami? Wyobraźmy sobie, że w bezmiernej przestrzeni wszechświata istnieją tylko trzy rzeczy: nasza ziemia, kamień, spadający na jej powierzchnię i rozumna istota, która na to patrzy. Gdy kamień spadnie na ziemię, istota owa nazwie to zjawiskiem, lecz nie ustanowi jeszcze prawa. Przekonawszy się zaś, że wszystkie podrzucane w górę przedmioty spadają na ziemię, powie, iż to jest prawem, powie, że ziemia przyciąga wszelkie przedmioty. W powiedzeniu tem tkwi jeden pouczający błąd i dwa pouczające wnioski. Błąd polega na zupełnie bezprawnym przejściu od słowa „wszystkie” do wyrazu „wszelkie”, na bezpodstawnem rozciągnięciu uogólnienia z tego, co widzieliśmy, na to, czego nie widzimy, na nieprawowitej indukcji. Ani istota, o której mowa, ani żadna inna, skończona i ograniczona, nie jest w stanie uogólnienia sprawdzić, przekonać się, czy istotnie wszelkie przedmioty spadają na ziemię, czy nie znalazłby się przedmiot, któryby od ziemi uciekał—bo nie jest w stanie wszelkich przedmiotów poznać i doświadczyć. Jest to słaba strona nie tylko tej, ale i wszelkiej innej indukcji, wada organiczna, zależna nie od sposobu rozumowania, ale od jego wewnętrznej istoty, sięgająca najgłębszych podstaw indukcji, która zawsze i wszędzie może być tylko wyrazem doświadczenia, ale nie regułą powszechnie prawomocną. Jeżeli zaś prawa powstają drogą indukcji, (bo dedukcja, jak powiedzieliśmy wyżej, ma tu tylko podrzędne znaczenie — znaczenie środka, ułatwiającego rozumowanie, mostu, po którym przechodzimy od jednych ogólników do drugich), tedy żadne prawo nie jest bezwzględne, nie nosi w sobie wewnętrznej sankcji, nie jest *primum movens* zjawiska, lecz pozostaje jedyne myślowym wyrazem uogólnienia, jakie umysł wyciąga z jednostajności dostrzeganych między zjawiskami stosunków. Nadto zwróćmy uwagę na sposób, w jaki zwykle wypowiada się uogólnienia, wyprowadzone ze spostrzeżeń. Mówiąc, że ziemia „przyciąga”, używamy dla oznaczenia przedmiotowego zjawiska słowa, które odnosi się do naszego własnego działania, przywykły zaś dopatrywać się w sobie siły dowolnej i czynnej, a w słowach, oznaczających różne przejawy tej siły, szukać zawsze wyrazu pewnej żywej, podmiotowej energii, przypisujemy mimowoli wewnętrzną treść i władzę czynu tym stosunkom, do których stosujemy owe złudne słowa. W ten sposób za sprawą prostej przenośni obdarzamy bytem i życiem bierne umysłowe odbicia stosunków świata zewnętrznego, nieznacznie przywykając uważać je za coś więcej, niż za proste myślowe stosunki, bo za konieczne dźwignie zjawisk, za realne ich motory. Poprzednio przekonaliśmy się, że siła wogóle nie znaczy nic więcej, jak tylko zauważone zjawisko, teraz widzimy, że przyciąganie także jest tylko opisem dostrzeżonej zmiany w otoczeniu, — słowem, pamiętać trzeba, że wszelkie przyczyny, skutki, prawa, rozwoju, zależności i mnóstwo innych szczególnych pojęć nie jest niczem innym, jeno dźwiękami krtani ludzkich, oznaczającymi, że w świadomości zaszło coś, co jest wyrazem dostrzeżonego zjawiska lub pojętego stosunku.

Ze wszystkiego, co powiedzieliśmy, wynika:

1° że prawa istnieją tylko w umyśle ludzkim, a nie w istocie zjawisk, że więc sprężynami zjawisk nie są i nimi nie rządzą; 2° że o kierunku i przebiegu zjawiska stanowią działające w danym czasie i miejscu warunki, czynniki i siły; 3° że prawo jest myślowym wykładnikiem jednostajności przedmiotowych stosunków i wykreśla wypadkową z działania warunków, czynników i sił, na przebieg zjawiska zwykle wpływających; 4° jedno lub więcej praw, jakie w danej chwili wypowiadamy, i które, zdaniem mojem, wyrażają proces rozwoju zjawiska na teraz i w przyszłości, muszą uwzględniać wszystkie te warunki, czynniki i siły; 5° niezmiennosc działania prawa wymaga jakościowej i ilościowej niezmienności warunków, czynników i sił, o przebiegu zjawiska stanowiących i przez prawo uwzględnionych. Zastanówmy się bliżej nad dwoma ostatnimi wnioskami.

d. c. n.

J. Stecki.

## Ginekologia i Socjologia.

Z powodu mowy prof. d-ra H. Fehlinga.

(Ciąg dalszy).

Wyborny przykład „stapiania się” wielu wrażeń estetycznych w jednym — smakowem, podaje Guyau, opisując, jak po uciążliwej wycieczce na szczyt góry, w chacie pasterza dostał kubek przepyszego mleka. Gdy chłonął ożywczy napój, zdawało mu się, że razem z nim wchłania w siebie: świeżość górskiego powietrza, wonie ziół alpejskich, uroczą dal krajobrazów, blaski słońca zachodzącego za góry, zieloność kobierców trawy, dalekie odgłosy dzwonek pasącego się bydła itd. itd. Autor przytoczył to opowiadanie, broniąc estetyczności wrażeń nawet smakowych; my zwrócimy tymczasem, uwagę tylko na to, że owe „stopione” czynniki nie-smakowe potęgowały żywość *zadowolenia*, wywoływanego bezpośrednio przez wrażenie smaku. Zauważmy jeszcze, że wszystkie te pierwiastki dodatkowe należały również do zakresu doznawań estetycznych.

Ale posuwając się dalej w tym samym kierunku, spostrzeżemy zjawiska bardziej złożone. Już nie tylko różno-gatunkowe (np. smakowe i wzrokowe) ale i różnorodne (np. estetyczne i moralne) pierwiastki zlewają się ze sobą w podobny sposób, podnosząc skalę estetycznego zadowolenia. Liche wino smakuje lepiej, jako toast spełniany za powodzenie jakiegoś upragnionego przedsięwzięcia. Estetyczne zadowolenie matki, podziwiającej np. rysunek własnego dziecka, nie odpowiada wartości „dzieła”.

Bliższe rozważenie dwu postawionych przez nas probierów wysokości i pojemności wrażeń estetycznych, (odległość od podstawowych spraw zachowania albo utrzymania gatunku oraz ilość różnogatunkowych i różnorodnych pierwiastków, „stopionych” we wrażeniu estetycznym), wyprowadziłoby nas na pełne morze sporów i roztrząsań, stanowiących oddawna ulubione i, jak dotąd, dość jałowe zajęcia estetyków z zawodu. Musielibyśmy tu dotknąć sprawy tendencyjności i bez tendencyjności sztuki, stosunku piękna do użyteczności, zastanowić się nad dwiema wprost przeciwnymi teoryami: tą, która widzi w sztuce li tylko „zabawę” (Spencer) i tą, która zespala ją z poważniejszymi zadaniami życia (Guyau). Zagadnień tych będziemy tu mogli dotknąć o tyle tylko, o ile wymaga tego nasz przedmiot.

Przedewszystkiem należałoby tu, usunąć pewne nieporozumienie, które najwięcej, może przyczyniało się zawsze do paczenia estetycznego sądu, zwłaszcza wśród artystów. W naszych wrażliwościach estetycznych wobec *dział sztuki* olbrzymią rolę odgrywa uczucie *podziwu* dla wykonawcy, który potrafił *uśladować* przyrodę, wywołać w nas złudzenie *rzeczywistości*. Z tego stanowiska dobrze t. j. wernie odtworzony patyk może budzić i budzić większą uciechę, większe zadowolenie w widzach, aniżeli miernie namalowany krajobraz lub portret. Do ulegania takiemu podniecają-

cemu wpływowi realizmu twórczości estetycznej szczególnie skłonny są artyści, jako ludzie wiecznie dążący do pochwycenia i odtworzenia otaczającej ich prawdy<sup>1)</sup>. Otoż zauważyć trzeba, że ów realizm wykonania, mówiąc ściślej, nie ma nic a nic wspólnego z estetycznością wrażeń jako obrazu, jako pewnej grupy czynników, budzących w nas samoistnie „łagodne podniecenie” czynności danego zmysłu. Przy ocenie pięknych twórców i zjawisk przyrody względ powyższy wcale w grę nie wchodzi, zaś przy ocenie „estetyczności” dzieła sztuki powinien on stanowić czynnik wprawdzie stały, ale zarazem jakgdyby *hypestetyczny* t. j. znajdujący się poniżej proga estetycznej świadomości. Porównując estetyczność dwu obrazów, podług skali ich wysokości i pojemności, zgóry przyjmujemy, że pod względem *właściwego sobie* realizmu są one równe oraz że oceny ich pod tym względem dokonała już nie estetyka, ale właściwa gałąź wiedzy technicznej. Realizm odtworzenia tak samo nie powinien wpływać na ocenę *estetyczności* przedmiotu, jak np. wierność opisów jakiegoś zjawiska przyrody nie stanowi o doniosłości jego dla spraw ludzkich albo dla gospodarstwa wszechświatowego. Zjawisko opisane wiernie może być błahym czynnikiem w przebiegu dziejów, zjawisko błędnie i omyłkowo przedstawione może odgrywać rolę potężną.

Jeszcze jedna uwaga o realizmie. Wspomnieliśmy przed chwilą o jednakowości realizmu, *właściwego* danym przedmiotom. Przymiotnik ten każe nam pamiętać, że realizm, w pospolitem rozumieniu tego wyrazu, nie daje się zastosować do wielu twórców np. do twórców fantastycznych. Właściwym realizmem nazwalibyśmy tutaj nie stopień zgodności odtworzenia z prawdą przedmiotową, ale subiektywne wrażenie widza, mówiące mu o większej lub mniejszej prawdziwości albo nawet tylko możliwości przedmiotowych wzorów dzieła sztuki. Idzie tu nie o faktyczne podobieństwo utworu sztuki do prawdy przedmiotowej, ale o wrażenie takiego podobieństwa. W rozbiórce najpóźniejszym wrażeniu estetycznym bez owego „właściwego” realizmu, bez wiary w prawdopodobieństwo szczegółów przedmiotowych jest niemożliwe, ale wiara ta i owo prawdopodobieństwo są, jak mówimy, *hypestetycznymi* warunkami wrażeń estetycznych. Obrazy Böcklina, przedstawiające potwory morskie kształtów rybio-ludzkich, bez realizmu rybiej łuski, skrętów węzowatego ciała i t. p., dawałyby nam tylko niesmaczne wrażenie jakichś zrzucanych na kupę plam barwnych; ale o estetyczności tych obrazów stanowi właśnie to, co realizmem nie jest—a mianowicie skojarzenie owych realnych szczegółów. Podobnie też o genialności mechanika, budującego nową maszynę, stanowi nie to, że koła zębate dźwignie itp. mają zęby, są zrobione (nie przez niego nawet) ze stali, ale nowe skojarzenie tych kół zębatach, dźwigni itp. Za dobre wykonanie kół i drągów należy się pochwałę rzemieślnikowi od rzemieślników, za całość nagrodę wyznaczać muszą inżynierowie. Przy ocenie dwu machin z góry przyjmujemy, że części ich składowe są jednakowo dobrze wykonane pod względem rzemieślniczym (technicznym), ale tylko w oczach ciemnego ślusarza, ceniącego nad wszystko „gładkość” roboty, pierwszeństwo może otrzymać machina dobrze „odrobiona”, jakkolwiek nieudolna w po-myśle.

Zastrzegłszy się jaknajwyraźniej co do uznawania niezbędności realizmu (*właściwego*) w dziełach sztuki, jako *hypestetycznego* warunku ich estetyczności, tym śmielej możemy teraz mówić o większej lub mniejszej estetyczności ich w uzależnieniu od dwu postawionych przez nas probierów.

Nieszczęściem estetyki było to, że do jej teorii brali się bardzo często artyści t. j. ludzie z samej przyrody swego umysłu jak najmniej zdolni do myślenia naukowego. Istotnie, pomiędzy artystyczną a naukową twórczością istnieje pewne przeciwieństwo, niepospolicie utrudniające pracę na obu polach umysłowi artystycznemu. Kiedy w nauce nadewszystko

<sup>1)</sup> Mając, nadto, w wyobraźni swej najwerniejszą podobiznę rzeczywistości, są oni również mniej wrażliwymi od jednoatki przeciętnej na wyższą, skądinąd, estetyczność twórców źle wykonanych.



cenioną jest abstrakcja, dająca się zastosować do największej liczby wypadków, lecz nie uwzględniająca przykładów danych — sztuka wojuje konkretnością. Kiedy nauki potęgą jest refleksja, (zastanowienie, rozważanie, namysł) sztuka zwycięża odruchem. Nauka uogólnia szczegóły, sztuka indywidualizuje prawa ogólne, nauka wyzwala osobnika z niewoli gatunkowej pośrednio, dając mu poznać prawa gatunku, sztuka — budząc w nim siłę osobniczą, prowadząc do zwycięstw bezpośrednich. Ale zjawiska twórczości artystycznej, raz już poznane przez uczonego, podlegają w jego umyśle ogólnym prawom naukowego opracowania. Nie tak jest z artystą. Będąc — na podobieństwo dziecka, niewolnikiem wrażeń konkretnych, nie może on zdobyć się na uogólnienie albo też uogólnia zbyt pośpiesznie. Modny dzisiaj nihilizm estetyczny, nie uznający żadnej estetycznej teorii, powstał właśnie dzięki wielkiemu napływowi umysłów wyłącznie artystycznych do dziedziny „filozofii piękna“. Przyczyną tego jest upowszechniona, więcej niż dawniej, znajomość sztuki czytania i pisanja wśród ludzi, którzy w sposób naukowy sztuki tej wyzyskać nie mogą z samej przyrody rzeczy. W przeciwstawieniu do wyjątkowych, genialnych umysłowości czasów dawniejszych i obecnych, do ludzi niezwykle wszechstronności, którzy na wszelkich polach bywali odnowicielami życia i myśli, większość artystów, szara ich masa znajduje się na stanowisku przeciętnych kobiet, dzieci, albo w najlepszym razie ludzi niewykształconych, którym, jak wiadomo, terroryzm poszczególnych faktów i fakeików nie pozwala nigdy zdobyć jakichkolwiek szerszych uogólnień. Doszło do tego, że większość artystów lubuje się dzisiaj w tej estetycznej histeryi, robiącej prawo estetyczne z zupełnego bezprawia. Bardzo niedawno jeden z naszych krytyków artystycznych (sam artysta) unosił się nad niepochwytnością praw estetycznego tworzenia. „Któż zbada! Któż zdoła przewidzieć“ itp. są to wykrzykniki, z lubością powtarzane przez takich estetyków-nihilistów. Zapomina się tutaj, że nie tylko estetyka ale żadna z nauk nie zdoła przewidzieć, jak się odbędzie zjawisko w danym wypadku konkretnym. Mając ogólne pojęcie o trawieniu, używności pokarmów i t. d. możemy jednak nie wiedzieć, że kanał pokarmowy Jana lub Pawła posiada pewne właściwości, które sprawiają, iż zaszkodzi mu to, co pomaga innym. Ale po zbadaniu poszczególnego faktu szkodliwości w wypadku danym, będziemy już mogli „przewidzieć“ i powiedzieć z jakimi ogólnymi prawami przyrody on się zgadza, albo jakie odstania nam widnokreśli nowe — również ogólne. Podobnie, też nie możemy „przewidzieć“, że w mózgu Alfreda malującego np. „majowe nabożeństwo pod krzyżem“ tkwi z lat dziecińczych wspomnienie dwu sarn, które wyszedłszy z pobliskiego lasu, przypatrywały się zdumione gromadce pobożnych; ale zbadawszy to, powiemy, dla czego sarny wywołały ogromny efekt artystyczny i, objechawszy Europę, zjednały autorowi niespożyty sławę. Rozumiemy, jakim ogólnym prawem artystycznego tworzenia albo estetyczności wrażeń stało się tu zadość. Zjawisko jest tu po prostu bardziej złożone, gdyż w grę tam wchodzi czynnik nie tylko psychologiczny, społeczny, ale fizyczny i fizjologiczny; nie tylko prawo kojarzenia się myśli ale i prawa trawienia. Nie znaczy to jednak, aby, dziś już nawet, wymykało się ono wszelkiej klasyfikacji, aby urągało wszelkim prawom naukowego szeregowania faktów.

Artyści dość już powszechnie uznają wspomniany tu przez nas probierz *wysokości* wrażeń i tworów estetycznych, (pośredniość albo odległość tychże wobec podstawowych spraw zachowania i utrzymania gatunku). Probierz ten przez myślicieli niektórych był nawet uznany za jedyną miarę estetyczności. Stąd to właśnie wyłonił się pogląd Spencera na sztukę, jako na pewnego rodzaju „zabawę“, pogląd tak gorąco zwalczany przez Guyau a. Sądzę, że pod pewnym względem obaj ci pisarze nie mieli słuszności. Myliłby się ten, ktoby „poważniejsze czynniki życia“ pragnął wyłączyć z uciechy estetycznej, ale też błędem byłoby przypuszczać, że czynniki owe wchodziły do tej uciechy w charakterze innym, jak w charakterze zabawy. Należy tylko właściwie określić i zrozumieć znaczenie zabawy. Określenie to może

nam dać psychologia. Zabawą nazwiemy wszelką przyjemną działalność ustroju, w której doskonale przystosowanie się *uwagi* wyklucza zupełnie świadomość *wysiłku* oraz świadomość postronnych, nie-estetycznych celów tejże działalności. W ten sposób widzimy, że o psychologicznej „zabawności“ danego zajęcia stanowi nie jego przedmiot, lecz sposób wykonywania, poczucie subiektywne i estetyczność celu. Przesypywanie piasku może być tak dobrze zabawą dla dziecka, jak gra w szachy, albo układanie równań różniczkowych — dla dorosłego<sup>1)</sup>. Zabawa — a więc estetyka i sztuka — nie wyłącza ani ciężkiej pracy fizycznej, ani abstrakcyjnych wywodów myśli, ani potrzeb i pragnień moralnych, ani religijnych uczuć ale wszystkim tym czynnikom pozwala wejść do estetycznej uciechy pod warunkiem, że nie obudzą świadomości wysiłku, że nie podsuną nam świadomości własnych swych celów postronnych, lecz tylko służyć będą do spotęgowania przyjemności.

Niektórzy z estetyków (przeważnie artyści) pozostając dotąd na stanowisku owych mrówek, rozkoszujących się światłem żółtem, jaknajusilniej opierając się będą dopuszczaniu takich czynników „postronnych“ do dziedziny estetyki. Podług ich teorii, dobrze „zrobiony“ kwiatek posiada taką samą wartość estetyczną, jak i obraz, przedstawiający np. „Ukrzyżowanie Chrystusa“. Ma się tu zapewne na myśli jednak wierność odtworzenia rzeczywistości, ale nawet taki niewłaściwy probierz nie uratuje tego poglądu. W zakresie mechaniki nikt nie poważy się utrzymywać, że dobrze zrobiona miterka posiada taką samą wartość mechaniczną jak i most kolejowy. Można powiedzieć tylko, że oboje mogą być wykonane jednostajnie dobrze, ale dobra miterka pozostanie zawsze tylko dobrą miterką, most — mostem. Z takich aforyzmów i zestawień nie nigdy nie można było wynioskować. Estetyk, porównujący dobrze namalowany kwiatek ze źle namalowanym obrazem historycznym, uchybia zasadniczemu prawidłu wszelkiego porównania. Logika porównań wymaga, aby stosunek dwu danych właściwości wyprowadzany był z zestawienia tylko ich samych przy *domyślnem ujednostajnieniu wszystkich przymiotów innych*. Mówiąc, iż żelazo wytrzymałsze jest od drzewa nie wezmę dla wykazania tego cienkiej żelaznej igły i grubego pnia dębowego. Podobnie też, gdy chcemy porównać estetyczność „róży“ i „zdjęć z krzyża“, niedorzecznością byłoby wyprowadzać wnioski z zestawienia poprawnie namalowanego kwiatu z niedźmierz bohomazem. Nie koniec na tem, należy też ujednostajnić wszelkie przymioty, uważane za niezbędny warunek estetyczności, jak artystyczny temperament, harmonię barw, indywidualizm postaci itd. Dopiero wtedy można będzie przystąpić do porównania estetyczności obu utworów. Jeżeli jeden z nich okaże się wyższym — łatwiej znajdziemy przy czynę tej wyższości, nie gubiąc się w nagromadzonych dowolnie i utrudniających porównanie różnicach techniki malarskiej. Otóż, po usunięciu tych wszystkich różnic wyższym okaże się zawsze utwór bardziej „odległy“ od podstawowych spraw ustroju i bardziej „pojemny“ — tj. taki w którym zespoliło się więcej pierwiastków estetycznych oraz czynników „postronnych“ — (moralnych, religijnych i t. d.), doprowadzonych, że tak powiemy, do poziomu estetycznej obojętności.

Ci, którzy opierają się takiemu dopuszczaniu pierwiastków postronnych, domyślnie pozwalają sobie na kilka ograniczeń i zastrzeżeń nieprawowitych. Naprzód, ograniczają oni zjawiska piękna li tylko do zakresu dzieł sztuki. Powtóre, w dziedzinie tworów sztuki ludzkiego uwzględniają jedynie sztuki plastyczne; po trzecie nie zdają sobie jasnej sprawy ani z właściwych środków tej gałęzi twórczości, ani z rozwoju związanych z nią pojęć i uczuć estetycznych.

Większa odległość od spraw podstawowych ustroju pozostawia znaczniejsze pole zabawie

<sup>1)</sup> Naod wrót też, wszelka zabawa może stać się pracą, gdy wymaga wysiłku uwagi i kiedy podejmowaną jest w jakimś celu postronnym, np. w moralnym celu „rozerwania“ chorego. Praca starszych bywa dla nich równie często zabawą, jak zabawa dzieci pracą. Zabawa dzieci — to nie czeza igraszka, powiada Froebel.

właściwej, nie doprowadzając nas jeszcze do wykonywania „pożytecznych“ czynności, nie budząc w nas świadomości pracy organizmu dla celów nie-estetycznych. Większa pojemność sprzyja podnieceniu pierwiastkowej uciechy estetycznej przez dołączenie nowych pierwiastków, potęgających estetyczne zadowolenie. Ze stanowiska techniki malarskiej i sztukmistrzostwa większa odległość domaga się większej subtelności w odczuciu i odtworzeniu szczegółów, nie bezpośrednio podsuwających widzowi myśl o czynnościach podstawowych; większa pojemność żąda od artysty opanowania znaczniejszej liczby czynników, zaś w słuchaczach lub widzach każe domyślać się dłuższego i wyższego rozwoju uczuć estetycznych, w ciągu którego czynniki „postronne“ miały już możliwość i czas osiągnięcia poziomu estetycznej obojętności.

J. K. Potocki.

## LISTY DO PRZYJACIELA

przez  
Diego Iguenaza.

### III.

Tęsknota za średniowiecznością. — Bładanie artysty Murzynek z Kongo i jego *consortes*. — Choroby współczesne i przyrodnicze pojmowanie człowieka. — Przeciwnospołeczne prądy. — Zbłąkane umysły.

Prawdopodobnie zdarzało ci się nieraz spotykać u bardzo inteligentnych ludzi tęsknotę za średniowiecznością. Uczucia tego rodzaju przywykliśmy uważać za wybruki schorzałych nerwów, co jednak nie przeszkadza rozumieć, iż ją wywołuje jakaś ogólniejsza przyczyna.

My, ludzie żyjący w wieku cierpiącym na brak charakterów, na choroby woli, chcąc nie chcąc musimy zwracać się myślą do tej epoki, w której ukazują nam się potężne obrazy wybujałej indywidualności ludzkiej, w której wola jednostek zdobywała się na akty tak silne, że wobec nich wszystkie nasze przedsięwzięcia wyglądają karłowato. W porównaniu z ludźmi wieków średnich wyglądamy, jak skrzyżowane akacje ulic miejskich przy dębach staro lasu... Fizjognomia moralna ludzi dzisiejszych ulega niwelacji, przedewszystkiem pod wpływem wolnego współzawodnictwa. Życie współczesne szlifuje nas, pozbawiając wszelkich wybujałości charakteru, przeszkadzających przystosowaniu się do warunków tego życia, niekorzystnych w zamało ograniczonej walce o egzystencję...

Przed rokiem może spotkałem gdzieś w kawiarni dawnego towarzysza z lat szkolnych, obecnie malarza. Człowiek to bardzo zdolny i wykształcony wszechstronnie, w niektórych zaś kierunkach nawet gruntownie — co się rzadko u malarzy zdarza. Był zdenerwowany, rozgoryczony, napadał na współczesne warunki twórczości artystycznej i wzdychał do wieków ubiegłych, wskazując na ich wyższość duchową nad dobą dzisiejszą. Z początku nie mogłem zrozumieć o co mu chodzi, myśli swe bowiem ubierał w formę, do której nie byłem przyzwyczajony, i rzucał je w nieładzie, bez należytego powiązania w logiczną całość. Rozzebrawszy jednak ściślej jego twierdzenia, zrozumiałem o co chodzi, i musiałem przyznać mu pewną słuszność.

Jemu dokuczala ta współczesna niwelacja moralna, męczyło go to zasymilowanie przez handel wszystkich najszlachetniejszych nawet dziedzin naszego życia, to kupczenie wszystkim i wszędzie. Uważał on za zabójcze dla sztuki warunki, w których trzeba ciągle tworzyć na handel i myśleć o tem, żeby towar był odpowiedni do przehandlowania. Chciał on dla twórczości artystycznej jakiejś krainy, wyemancypowanej z pod banalizującego wpływu życia powszedniego, jakichś wyżyn, z których duch twórczy nie mógłby być ściągany na bruk miejski, na teren walek powszednich i powszednich zabiegów... *Nie czyńcie domu Ojca mego domem kupiectwa...*

Miał on słuszność doprawdy i nie tylko jako artysta, występujący w interesie sztuki.



Im silniejsze jest współzawodnictwo, tem dalej idzie niwelacja, wymagając jak największego przystosowania się, jak największego zbliżenia się do typu, dla danych warunków współzawodnictwa idealnego. Dla tego idealnego typu wynaleziono nawet specjalną nazwę—*struggler for life*.

Nieprzystosowani giną, miażdżeni przez ciśnienie moralne w najlepszym razie.

Pewien oficer belgijski upodobał sobie w kraju Kongo małego murzynka, w którym odkrył duże zdolności umysłowe. Chcąc uszczęśliwić syna Afryki przez cywilizację, zabrał go ze sobą do Europy. I cóż?... cywilizacja nasza tak silne wrażenie wywarła na czarnym dzieciaku, że zwaryował.

Ten mały murzynek nie jest zjawiskiem odosobnionem. Podobny los spotyka bardzo wielu ludzi niewątpliwie białych. Większość ich nie kończy w szpitalach waryatów, ale to nie znaczy, żeby ostała się zdrowo przed wpływem naszego życia cywilizowanego, wytwarzającego atmosferę psychiczną, nieodpowiednią dla ich organizacyi.

Jestem przekonany, że w wielu wypadkach niesłusznie całkiem używamy wyrazów „wyczerpanie,” „zwyrodnienie” i t. p., przy określaniu zdolności do życia jednostek, rodów lub ras całych. W bardzo wielu razach mamy do czynienia tylko z nieodpowiedniością organizacyi do istnienia w danych warunkach społecznych. Gdybyż się udało przeprowadzić statystykę szczegółową wszystkich tych rozprężonych dusz, rozkawałkowanych indywidualności, chorych na wolę, którzy rekrutują się przede wszystkim z pośród żywiołu imigrującego do wielkich miast z prowincyi, a należącego do warstw dostępnych wyższej kulturze moralnej. Organizacye, wyrosłe z pokolenia na pokolenie wśród warunków odmiennych, dusze wykołysane wśród pól i lasów, w wirze wielkomięjskim okazują się nieprzystosowanymi do panującego tam ciśnienia, nie posiadają bowiem wewnątrz pierwiastków, pozwalających na to ciśnienie reagować, a natomiast mają skórę dostatecznie cienką do przepuszczania całej sumy mniej lub więcej szkodliwych pobudzeń. Gdyby to ode mnie zależało, wymyśliłbym prawo, na mocy którego każdy porządny człowiek musiałby od czasu do czasu przepędzić kilka miesięcy w jakim klasztorze, szpitalu czy więzieniu, gdzieby mu nie było wolno ani załatwiać t. zw. interesów, ani widywać znajomych, ani czytać gazet, gdzieby jednym słowem odosobniony od współczesnego życia, usunięty z pod działania jego wrażeń, mógł zebrać okrucy swego potłuczonego „ja“ i uchronić je od rozproszenia. Mniejbyśmy mieli wówczas tych zjawisk chorobliwych w życiu i w literaturze, na które powszechnie narzekamy.

Nie jestem amatorem tej socjologii, która wszystkie zjawiska społeczne mierzy jedną miarką, która we wszystkich wypadkach sondażuje tylko żołądek i objaśnia wszystko tem, że jest on pełny lub niepełny, ale mniej jeszcze smakuje mi panująca wśród Jeremiaszów *fin de siècle* u szkoła, uzależniająca wszystko od idei, któremi człowiek się żywi, od kierunków umysłowych, pod których panowanie się dostał. Kierunki umysłowe mają być winne temu, że jest wielu ludzi bez celu i bez steru w życiu, że mało jest silnych charakterów, że rzadkiem zjawiskiem jest wola konsekwentna i wytrwała, że są tacy, co kończą w szpitalach waryatów i tacy, co sobie w łeb strzelają...

Wiek nasz, zwany często wiekiem nauk przyrodniczych, nie osiągnął pod koniec swój tego, żeby ci, co rozważają i sądzą postęпки ludzkie, liczyli się choć trochę z przyrodniczym pojmowaniem człowieka. A przecie pojmowanie to zasługuje, żeby je uwzględniać, bez względu na to, do jakich rezultatów uwzględnianie to doprowadzi. Nie szkodziłoby pamiętać, że człowiek, oprócz żołądka i idei ma jeszcze mięśnie, nerwy i t. d., że każdy z tych składników ma swoje prawa normalnego funkcjonowania, swoje potrzeby. Wiele czynów ludzkich można objaśnić tem, że w układzie mięśniowym i nerwowym jednostki lub grupy nagromadził się pewien zapas energii, domagającej się wyładowania, wiele innych zaś tem, że brak energii mięśniowej, jako sprężyny wszelkiego działania, lub rozstrój nerwów nie po-

zwala iść w tym kierunku, w którym ideje pchają.

Doktrynerzy ekonomiczni z mniej lub więcej dobrą wolą twierdzą, że współzawodnictwo im mniej ograniczone, tym szersze otwiera pole działania dla indywidualności ludzkiej. Tymczasem współzawodnictwo sprowadza człowieka przez przystosowanie do pewnego szablonu, nie reprezentującego wcale najwyższego szczebla rozwoju moralnego i, z drugiej strony, wytwarza warunki, w których osobowość rozwiniętej umysłowo i moralnie jednostki wystawiona jest na zbyt wysokie ciśnienie, pod którym ulega rozkładowi.

Przeciwsocjalne prądy w literaturze ostatnich czasów, głoszenie zasady wybujałego, samolubnego egoizmu, to protest miażdżonych w życiowym Malstronie jednostek przeciw banalizującemu, sprowadzającemu osobnika do szablonu wpływowi współczesnego życia i współczesnego współzawodnictwa. Kończący w szpitalu obłąkanych potężny umysł, Nietzsche, może ginie pod wpływem tego samego działania, co ów dwunastoletni murzyn, sprowadzony ze środkowej Afryki. Filozof przed śmiercią umysłowo-moralną wypowiedział całą swą nienawiść do społeczeństwa, w którym widział wroga indywidualności, tę ostatnią zaś podniósł na szczebel moralny, ponad którym nie ma...

Filozof jednak źle cios wymierzył: społeczeństwo i będące podstawą jego bytu współdziałanie wytwarza jedyne podścielisko, na którym indywidualizm może się rozwijać. Wrogiem indywidualizmu w społeczeństwie jest to, co stanowi w niem pierwiastek przeciwsocjalny.

Wolne współzawodnictwo w pierwszym okresie swego działania wyciągnęło na arenę życia siły dotąd uspione, siły świeże, brutalne, pewne siebie. Wtedy zjawiał się ów gruby materializm, który nie wątpił, że wszystko, co głosi, jest prawdziwe, i że resztę prawdy napewno posiędzie. Dziś, gdy wytworzone przez to współzawodnictwo ciśnienie moralne rozkłada charaktery i umysły, zjawiają się duchy zbłąkane, szukające czegoś, ale nie wiedzące czego, chwytające niepewną ręką za byle odpadek dawnej produkcyi umysłowej, wyobrażając sobie, że tego im brakuje do zdrowia umysłowego. Tymczasem brakuje im najczęściej jednolitości duchowej, która mechanicznie wprost została naruszona.

Dusze ich to jakby budynki, w których wapno z pomiędzy cegieł się wysypuje. Żadna podpora od upadku ich nie ocali.

## BEZ OBLUDY.

Słów kilka o niektórej sprawie antropologiczno-medycynej. — Pytanie, zasługujące na uwagę pewnego *Uebermenscha*.

Nie wiem, czy i o ile pilny czytelnik usposobionym jest do rozważenia tu ze mną niektórej sprawy antropologiczno-medycynej. Parutygodniowa przerwa w knowaniach fejtynowych nie pozwoliła mi odeprzeć zarzutów pewnego *Uebermenscha*, który, biadając raz jeszcze nad pohańbieniem nauki przez Eusapistów miejscowych, nie tylko nie uszanował mojej teoryi antymedyumizmu żydów, ale, owszem uznał ją za głupstwo.

Potem, możliwie przedmiotowem wprowadzeniu sprawy przed sąd ogółu, muszę przedstawić jej dowody, oczywiście tylko drukowane, jak przystało na proces o dyfamację.

Złośliwym *Uebermenschem* jest p. Karol Herz. Ten—że od melamedów swoich nie był ćwiczony w zamiłowaniu prawdy—nie usłyszał teraz jej głosu i zszedł na bezdroża. W *Przebiegu Tygodniowym* przedstawił on zacnych panów od Eusapii, jako trzodę niekrytycznych twórców bożych, które można było, które potrzeba było, które należało oszukać, jako istoty niekrytyczne i łatwowieczne.

Tymczasem nikt może wyraźniej i systematyczniej nie zestawiał, nie wydatnił wszystkich poszlak przeciwko Eusapii, jak właśnie niektórzy z „uczestników”, uznających jednak rzeczywistość objawów medycynej. Różnica

między tymi panami a ich sędzią polegała na tem, że panów obowiązywała logika zwykła, sędziego—logika delikatna. Podług p. Herza, jeden fakt udany, (którego on nie widział) „obala” wszystkie inne, (których on nie widział); dla uczestników jeden nawet fakt prawdziwy domaga się tłumaczenia innego, aniżeli dzie się udanych. Gdyby p. Herz, dowiedziawszy się od lekarza, iż pewna histeryczka udaje paraliż nogi, postawił teoryę, że wszystkie dolegliwości histeryisa „udane”, powiedziałyby zwykłe głupstwo; teraz jednak, gdy mówi to samo o pacjentce, której stan większość znających ją lekarzów uznała za niezwykły i nie łatwo dający się określić—przypuszcza, że mówi głupstwo niezwykłe.

Popełniłbym jednak sam niezwykłe głupstwo, gdybym chciał wykazywać wszystkie gwałty, jakie logika delikatna umiała zadać logice zwykłej; poruszę więc tylko ową, zapowiedzianą wyżej sprawę antropologiczno-medycynej.

Powiedziałem kiedyś, że nasi wykształceni żydzi mają pewną dodatkową przyczynę po temu, aby się stać antymedyumistami. Przyczyną tą jest ich dorobkowiecstwo kulturalne i obawa konieczności powrotu do różnych koszernych i trefnych praktyk—w razie ewentualnego potwierdzenia uroszczeń medycynej. Zaznaczyłem również, że obawa ta jest niedorzeczną, ale że na razie działać musi—bodaj bezwiednie, na antymedyumizm żydów. Jedyną logiczną i lojalną drogą odparcia tego poglądu byłoby wykazanie jego błędności, t. j. udowodnienie, że ludzie w ogóle nie są bardziej podejrzliwi w obronie praw nowonabytych, aniżeli w obronie praw, nie budzących już zaprzeczenia, że myśl o powrocie do porzuconej przedwcześnie religii panującej nie jest mniej przykra, aniżeli myśl o powrocie do religii upośledzonej, że obawa takiego powrotu łatwiej może opanować tych, którzy wiary swej pozbyli się powoli i nieznacznie, aniżeli takich, których musowo i zbyt pośpiesznie odrywa od ich kultu gorąca chęć należenia do innej cywilizacyi, uznawanej za wyższą. Pan Herz, kierując się metodą i logiką sobie właściwą, nie wchodzi w te szczegóły; nazywa on tylko mój pogląd *antysemickim*, pomawiając mię jednocześnie o zdolność wpadania w *trans* i przecoczenia faktów: faktami tymi mają być nazwiska żydów-medycynej. Jest to dowodzenie, oparte na znanym już czytelnikowi sylogizmie „obalania” wszystkich faktów prawdziwych przez jeden fałszywy.

Przykłady poszczególne posiadają tu, co prawda, pewne znaczenie: uderzającą, istotnie jest rzeczą, iż wszyscy niemal słynniejsi badacze medycynej, a nawet hypnotyzmu itp, miewali swoich Rajchmanów. Oprócz wzmiankowanych już przezemnie naszych własnych apostołów trzeźwości oraz wiedeńskiego Benedicta (*versus* Krafft Ebing), mógłbym wymienić tu jeszcze: Jakuba Kuchego i Izydora Hackera (Drezno, 1879 przeciw Hausenowi), Cohna z jego towarzyszem (przeciw Wallace'owi) Christianiego (przeciw Zollnerowi).

Ale wspomniane przeze mnie nazwiska były nie dowodem, lecz *powodem* wypowiedzenia mego poglądu. Pragnąc wojować bronią statystyki, p. Herz powinien byłby wykazać, że liczba antymedyumistów żydów pozostaje w takim samym (albo mniejszym) stosunku do ogółu wykształconego żydostwa jak liczba chrześcian antymedyumistów do swego ogółu. Bez tego luźne przytaczanie imion medycynej żydowskich nie posiada żadnej siły dowodowej wobec *ogólnego* charakteru mego rozumowania: nazwiska moje były przykładami, nie dowodami; inne nazwiska obalić ich nie mogły, (podług logiki zwykłej). Gdyby pan Herz nie upatrywał antysemityzmu tam, gdzie go niema, mógłby twierdzenia moje wyzyskać na korzyść, nie na szkodę żydów. Taką właśnie pochlebną ocenę znajduje anty-spirytyzm żydowski u Renana. „Il parait certain que Aryen primitif fut beaucoup plus spiritiste que le Semite primitif... Le Semite eut de bonne heure une theorie plus saine... Une sorte de bon sens precoce preserva cette race des chimères ou d'autres familles humaines trouverent tantôt leur grandeur, tantôt leur anéantissement. (Zdaje się być rzeczą pewną, że aryjczyk pierwotny był o wiele więcej spirytystą, aniżeli pierwotny semita... Semita w zaraniu już posiadał teoryę zdrowszą.. Pewien rodzaj



zdrowego, nad wiek, rozsądku chronił tę rasę przed urojeniami, które stały się już wielkością już zagładą innych rodzin ludzkości“).

Zoolog ma u nas prawo mówić o różnicach pomiędzy pudlem a brytanem, nie narażając się na zarzut nienaukowości lub też antypudlizmu; ale podług modnych, tu i ówdzie, poglądów, rasy ludzkie powinny nie mieć żadnych a żadnych różnic, różnice te znikają w jednej powszechnej abstrakcyi człowieczeństwa. Istotnie, duch ludzki powinien zapanować nad garbatym nosem i odstającymi uszami. Kiedy to nastąpi—nie przesadzajmy. Ale w wypadku obecnym szło nam właśnie o różnice duchowe, wylęte pod wpływem tysiąca czynników przyrodniczych i historycznych. Czy doktrynerzy nasi pozwolą tym różnicom przetrwać jeszcze do końca bieżącego stulecia—nie wiem; tymczasem jednak dość jest porównać rojące się duchami mitologie aryjskie z semickim jednobóstwem, dość byłoby, powracając z synagogi, wstąpić na chwilę do kościoła, porównać surowe, nagie ściany przybytku Jahweh z domem Chrystusa i świętych pańskich, przyozdobionym w obrazy i posagi, aby się o tem przekonać. Nie idzie o to, czy usposobienie do antymedyumizmu jest zaletą lub wadą semitów, lecz o to, czy stanowi ono istotnie ich znamię rasowe, kulturalne, historyczne. Pytania te godne są uwagi *Uebermenscha*.

Maryan Bohusz.

## GŁOSY.

Z Towarzystwa sztuk pięknych.—Oszustwo na wadze.

(W. Nak.) W d. 17 b. m. w sobotę po południu odbyło się doroczne ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa sztuk pięknych. Po odczytaniu sprawozdania z działalności Komitetu za rok ubiegły, zabrał głos p. Feliks Jasiński, należący do grona miłośników sztuki, który w dość długim przemówieniu ostro skrytykował całą działalność Komitetu tak pod względem administracyjnym, jak estetycznym. Pan Jasiński zarzucał głównie Komitetowi obstrukcyonizm, dzięki któremu Towarzystwo słabo lub wcale nie popiera talentów młodych, oryginalnych, wzbijających się po nad pospolitą manierę i szablonowość, a natomiast otacza zupełnie zbytecznymi względami artystów, którzy przeżyli już właściwą epokę swej twórczości i wkroczyli w okres rzemieślniczego produkowania miernoty, albo też ludzi, w których nigdy nie tliła najmniejsza iskierka talentu, zdolnych jedynie do mizernego kopiowania cudzych wzorów i cudzych pomysłów. Zaznaczywszy to w sposób dostatecznie przekonywający, p. Jas. winę takiego stanu rzeczy składa na brak u nas racjonalnej krytyki artystycznej, której trudno się wyłonić wobec „barbarzyńskiego“ jeszcze pojmowania sztuki przez nasze społeczeństwo—i w konkluzji domaga się od zebranych, aby obecny skład Komitetu radykalnie został odświeżony, bo inaczej coraz głębiej brnąć będziemy w tem „bagnie“, jakie wytwarza panowanie kliki powag, popierających bezwzględny konserwatyzm w sprawach sztuki i odżegnywujących się od wszelkich świeższych powiewów.

Przyznając dużo słuszności przemówieniu p. Jasińskiego, musimy zaznaczyć, iż sposób przedstawienia rzeczy był zabarwiony jakby osobistą niechęcią, co wpłynęło na obniżenie doniosłości całej interpelacji, która też nie znalazła wśród zgromadzonych tego uznania, na jakie bezwzględnie zasługiwała.

Wniosek p. St. Pieńkowskiego w przedmiocie wydawania przez Towarzystwo w miejsce dorocznego premium pisma peryodycznego na wzór „Moderne Kunst“, jako niezgodny z punktem C art. 2 ustawy nie mógł być rozpatrywany. Inny wniosek p. P., dotyczący się rozkrzewiania sztuk pięknych w kraju za pomocą popierania literatury z zakresu sztuki, nie mógł być pomieszczony na porządku dziennym, z tego powodu, iż ma na widoku „kształcenie umysłowe ogółu“, co sprzeciwia się celom Towarzystwa.—Dla wiadomości czytelników podajemy treść tego wniosku podług „Kuryera

Codziennego“: „W myśl art. 1 i na mocy końcowej uwagi art. 2 ustawy, Towarzystwo sztuk pięknych zwróci uwagę na rozwój literatury z zakresu sztuk plastycznych, jako na jeden z bardzo ważnych, a dotychczas zaniedbywany środek rozkrzewiania sztuk pięknych w kraju. Na zasadzie art. 16 ustawy, który orzeka, że Komitet jest przedstawicielem i pełnomocnikiem Towarzystwa i prowadzi wszelkie jego czynności, Towarzystwo wzywa Komitet do przedsięwzięcia następujących środków dla możliwie najzupełniejszego przeprowadzenia niniejszego postanowienia:

Popieranie literatury krajowej, dotyczącej sztuk plastycznych przez ogłaszanie co pewien czas konkursów na odpowiednie dzieła oryginalne, przez rozpowszechnienie dzieł nagrodzonych za pomocą środków, przez Komitet za najlepsze uznanych i przez założenie w Warszawie i następnie popieranie czasopisma, wyłączenie sztuce poświęconego.

Przez popieranie i rozpowszechnianie przekładów wybitnych dzieł tego zakresu z literatury obcych.

Przez urządzenie corocznie odczytów publicznych z dziedziny sztuk plastycznych“.

Dalej rozpatrywano wnioski Komitetu, z których najważniejszy dotyczył upoważnienia Komitetu do budowania domu dla Towarzystwa na gruncie przez Magistrat ustąpionym. Z uwagi, iż z d. 1 lipca r. 1896 lokal obecny wystawy został wymówiony, sprawa pomieszczenia staje się nagłą. Po bardzo ożywionej dyskusji zdecydowano jak następuje: zważywszy, iż wynajmowanie lokalu w śródmieściu, w punkcie możliwie najruchliwszym, pociąga za sobą koszta ogromne, zważywszy następnie, że projektowana siedziba na gruncie magistrackim byłaby bardzo niedogodną, jako zależna w każdej chwili od zarządu miasta, zgromadzenie upoważnia Komitet do zrobienia kroków przedwstępnych do budowy gmachu na gruncie, który będzie nabyty na własność a następnie do utworzenia osobnej delegacji, w celu ogłoszenia konkursu na gmach dla Towarzystwa i opracowania stosownego kosztorysu i t. p.

Nadmieniamy przytem, iż fundusze na ten cel wynoszą obecnie 79032 rs., że Towarzystwo za obecny lokal płaci tenuty dzierżawnej 2574 rs. rocznie, że Magistrat odstępuje pod budowę gmachu plac Ewangelicki, który nie należy do punktów ruchliwych, pod warunkiem, iż gdyby Towarzystwo się rozwiązało lub gmach chciało sprzedać, musiałoby za grunt gotówką zapłacić..

Na ostatnim punkcie porządku obrad był wniosek p. Marcina Osmały, żądający urządzania zgromadzeń ogólnych „w porze wieczornej“, wskutek jednakże znużenia trzygodzinnej rozprawą nie został należycie rozpatrzony, choć nie był pozbawiony pewnej słuszności. Wskutek tego bowiem, iż zebrania ogólne rozpoczynają się zbyt wcześnie i to w dzień powszedni, bierze w nich udział stosunkowo mała częśćka tych, co sprawami sztuki krajowej się interesują. I na ostatnim zebraniu było zaledwie 200 członków, wobec paru tysięcy w jednej tylko Warszawie.

Obecny wreszcie lokal Towarzystwa do zgromadzeń wcale nie jest odpowiedni, 200 ludzi tak szalenie go wypełniło, iż należało się obawiać o całość obrazów i rzeźb. Sądymy, iż Magistrat chętnie by udzielał na podobne zgromadzenia sali posiedzeń w swoim gmachu, z której przecież korzystają korporacje cechowe, a tam mogłoby się pomieścić wygodnie choćby i tysiąc obradujących.

Obradom przewodniczył pomocnik Kuratora Okręgu Naukowego, rz. r. st. p. Popow.

(—) W *Gazecie Warszawskiej* znajdujemy taką notatkę:

Kronikarz gazety *Nowoje Wremia* ciekawe robi uwagi nad tem, w jaki sposób publiczność eksploatują różni kupcy, handlujący serem, masłem, cukrem i t. p., sprzedający towar na wagę razem z opakowaniem. Cukrownie szczególniej nie mały na tem robią interes. Głowa cukru Keniga waży 26 do 27 fantów brutto, a papier 25 łutów, beczka zawiera 54 głowy cukru, a więc 1 pud 2 fun. 7 łut. papieru. Fabryka produkuje rocznie 1 milion pudów cukru, t. j. 30,000 beczek, zużywa więc do tego na opakowanie 31,640 pudów papieru i szpagatu; licząc więc cukier po 6 rub. pud. a pa-

pier po 2 rub. pud, pokaże się, że różnica ceny (31,640×4) = 125,560 rubli stanowi korzyść fabrykanta!

(g) Niedawno wprowadzony przez *Kraj* do mowy naszej wyraz „nieporządek“ w znaczeniu rozruch, rokosz, zaburzenie — szybko zdobywa prawo obywatelstwa. W ostatnim numerze *Przeglądu pedagogicznego* używa go w takim znaczeniu p. A. Miecznik, autor „kursu historii“ („wszelki nieporządek większy bywał (?) natychmiast uśmierzany przez wojsko“).

Kurs historii powszechnej p. A. Miecznika stanowi słabą stroną „metodycznego kursu nauk“, dołączanego dla „Przeglądu“ a prowadzonego wogóle bardzo dobrze. Widocznie w gronie pedagogów redakcyja do działu tego nie mogła znaleźć lepszego współpracownika. P. Miecznik niema, zdaje się, pojęcia o metodzie wykładu, ani o zasadach pedagogii, bo każe np. nauczycielowi „przejść pojęciowo jeszcze raz idee cywilizacji (?) istoty państwa i rządu wogóle“. Kurs przeznaczony jest dla dzieci, które, zdaniem autora, nie mogą jeszcze zrozumieć zasadniczych rysów religii egipskiej, chociaż koncepcya jej bardzo jest prosta, natomiast mają zastanawiać się nad „naturalną konsekwencją despotyzmu“, wpływem klimatu na wytwarzanie się formy rządu itd.

Autor kursu pisze językiem zepsutym, nie umie prawidłowo układać zdań i okresów, używa takich wyrażeń, jak „naród prosty“, „płody myśli“, „popada w ciemnotę“, „oświecenie (chyba oświata) nie jest własnością całego narodu“ itp.

Nie zaznacza autor ani jednego charakterystycznego rysu kultury egipskiej, bo despotyczna forma rządu rysem takim nie jest. Jeżeli nauczyciel trzymałby się wskazówek p. Miecznika i tylko „informacyjnie powiedział“ uczniom, że Egipcyanie byli poganami, mieli świątynie i kapłany, nie mógłby im wytlómaczyć zwyczaju robienia mumii, celu budowania piramid itd. A przecież ma chyba autor na widoku uczniów bardzo rozwiniętych, kiedy poleca nauczycielowi ażeby im określił „istotę rządu despotycznego“, co nie jest łatwym zadaniem nawet dla specjalistów w dziedzinie prawa państwowego. Co prawda, p. Miecznik „informacyjnie“ objaśnia nauczyciela: istota rządu despotycznego „polega na tem; że władza prawodawcza jest w ręku jednej osoby panującej“, ale takie objaśnienie niema żadnej wartości..

Szczerze radzimy redakcyi *Przeglądu pedagogicznego*, ażeby powierzyła prowadzenie kursu nauczycielowi bardziej kompetentnemu, albo przynajmniej, żeby starannie prostowała wysoki pedagogiczne i językowe p. Miecznika.

(p) Ktoby mógł pomyśleć, że *Gazeta Warszawska*, rubasznie dowcipkująca i trywialnie szorstka w „odpowiedziach od redakcyi“ stanie się naraz powagą w kwestyi dobrego tonu i dobrego wychowania.

Dziennik angielski (*Westminster Gazette*) zaznaczył w kilku słowach różnice między Gladstonem i Roseberrym, (którego nasze pisma stale Roseberrym nazywają):

„Gdy Gladstone zjawił się na meetingu stronnictwa, wszystko nabierało życia. Rysy jego twarzy odbijały jego uczucia. Uśmiechał się, śmiał się, kiwał, potrząsał głową, stosownie do okoliczności. Lordowi Roseberemu w poniedziałek żadne oko nie drgnęło, ręce miał założone a z twarzy jego nikt nie mógł nic wyczytać“.

Do tych słów *Gazeta Warszawska* taką dodaje uwagę:

„Dziwna rzecz, iż tej różnicy nie rozumie *Gazeta*: z Gladstone wyłaził zawsze plebejusz, dorobkiewicz; Rosebery jest człowiekiem dobrego angielskiego towarzystwa.“

Dziwna rzecz, powtórzmy, że *Gazeta Warszawska* nie wie o pochodzeniu i stanowisku społecznym Gladstone, który bynajmniej nie był „plebejuszem“ w tem znaczeniu wyrazu, jakie mu dziennik nasz nadaje, pochodził bowiem z rodziny oddawna znanej. Powtórze specjalista „od dobrego tonu“ powinien wiedzieć, że właśnie mieszczaństwo angielskie odznacza się sztywnością obejścia, ludzie zaś „dobrego towarzystwa“ tak w Anglii, jak i wszędzie, są daleko swobodniejsi..



Różnica w zachowaniu się pomiędzy Gładstonem i Roseberrym jest różnicą temperamentów, nie zaś wychowania, i manier, na które zresztą tylko warszawscy „mężowie stanu“ zwracają baczną uwagę. Gładstone i Roseberry są na to za... rozumni.

## Korespondencya „Głosu.“

*Skierniewice, w Marcu.*

W jednej z zesłorocznych korespondencyi poruszyłem kwestyę wody, jakiej my tu używamy do picia, wnosząc o konieczności zbadania jej składu, dla przekonania się, czy nie jest ona źródłem różnych zakaźnych chorób, miasto i okolice trapiących. Wzmianka moja pozostała bez odgłosu, przeszła mimo uszu naszego komitetu sanitarnego a tyfus, jak dawniej, stale panuje, zabierając stosownie do pory roku—większą, lub mniejszą liczbę ofiar. Dyfteryt głównie u dzieci, jest drugą, co do ilości chorych, zakaźną chorobą, teraz przybyła jeszcze ospa, napastująca przeważnie dzieci do lat dziesięciu, ale i dorośli nie są od niej wolni.

Zły stan zdrowotny miasta i okolic w ostatnich dniach trochę się poprawił. Pożądaniem byłoby, aby komitet obywatelski, rozwijający bardzo energiczną i ruchliwą, a trzeba dodać i owocną działalność, w roku zeszłym, gdy istniała obawa epidemii cholerycznej, zechciał bliżej wejrzeć w przyczyny panujących tu chorób zakaźnych, zarządzić środki zaradcze, przez izolowanie chorych, dezynfekcyę przymusową mieszkań, środki niezbędne potrzebne, gdyż wymieniane na wstępie choroby, cicho i podstępnie, więcej zabierają ofiar, aniżeli silna epidemia. Że komitet nie próżnuje, dowodem może być projekt zainicjowany przez jednego z członków, wybudowania w ruchliwszych punktach miasta ustępów publicznych, na wzór „tych domków warszawskich“, szkoda jednak, że projekt ten wyprzedza warunki dzisiejszego życia naszego o połowę—co najmniej—stulecia...

Praktykuje u nas stale dwu lekarzy a ma przybyć jeszcze trzeci na nowo-otworzoną posadę lekarza miejskiego. Otóż z obsadzeniem jej są pewne trudności. Uposażenie, jakie miasto etatem zapewnia, wynosi 300 rubli rocznie, miasto daje jeszcze za prowadzenie szpitala miejskiego dodatek do pensyi (podobno 180 rs.), ale szpital pozostaje dziś pod zarządem lekarza powiatowego, któremu trudno będzie zręczyć dodatku do swej również niewielkiej pensyi, kandydat na ten przedewszystkiem szkopił się natyka; drugim jest obawa konkurencyi utrudniającej możliwość zdobycia praktyki, któraby uzupełniła środki utrzymania. Zdaniem osób, znających stosunki miejscowe, obie przeszkody dadzą się usunąć, bo szpital należy do miasta, więc lekarzowi miejskiemu z urzędu zwierzchnictwo nad nim przysługuje, a co do konkurencyi, jeżeli kandydat będzie chirurgiem, lub specjalistą chorób wewnętrznych, gdyż obie te gałęzie wiedzy medycznej nie są u nas przez specjalistów obsługiwane i będzie człowiekiem, traktującym swe zajęcie nie jako środek do życia, gorszy niż inne, lub jako urzędowy obowiązek, lecz jako zaszczytne powołanie, może być pewnym, że w krótkim czasie zdobędzie pacjentów i... dobrobyt.

Że dla lekarzy, umiających godzić się z nowymi warunkami życia, jest wiele jeszcze do zrobienia, dowodem całe masy ciemnego ludu, pozabawionego dotąd troskliwej i racjonalnej opieki lekarskiej. Że czas zrobi swoje, można się spodziewać, ale jak dziś, sądząc z danych, jakie w naszych stronach można zaczerpnąć, daleko jeszcze do tej chwili, gdy lekarz zdobędzie sobie zaufanie chłopca; dziś ten ostatni woli pójść do zna-chorki, lub owczarza, bo ci łatwiej trafiają do jego pojęć i małą kwotą się kontentują. W okolicach Skierniewic, w małej wiosce Zakulin leczy jakaś niemka wszelkie choroby sadłem roztopionem, które daje w słoikach i nastojem

z ziół jakichś. Baba ciągnie znaczne zyski z glupoty i łatwowierności ludzkiej, a przybył jej teraz konkurent w osobie owczarza, który również, w krótkim czasie, zasłynął jako „endowny“ lekarz. Oboje dorabiają się majątków, a nie są to przecież pojedyncze jednostki, bo mimo ciągłej walki z pokątnem lecznictwem, kwitnie ono na całym obszarze kraju, z wielką szkodą zarówno ludności, jak i lekarzy.

Spokojnie cały rok gnijąca rzeczka trupia vel Skierniewka raptownie w pierwszych dniach marca wezbrała i podmyła przyczółek mostu miejskiego drewnianego. Przyczółek runął do wody a na jego miejscu utworzyła się szeroka i głęboka jama, przerywająca zupełnie komunikacyę. Niespodzianka dla mieszkańców bardzo niemiła, bo most stawiany przed czterema laty zdawał się być pewnym i mocnym, ale jak się teraz okazało, był zakrótki i w czasie przyboru woda, nie mieszcząc się w otworach, most rozsadała i podmywała. Reperacyi gruntownej dotąd nie rozpoczęto, ograniczając się na urządzeniu przejścia dla pieszych, więc przypuszczać należy, że most będzie przedłużony i oparty na mrurowanych przyczółkach. Kompetentni sądzą, że polatanie mostu nie wystarczy i nie zabezpieczy go od rozerwania przez pierwszy większy przybór wody, co może być nawet powodem katastrofy, jakiej obecnie uniknięto szczęśliwie, dzięki temu, że rzeka w nocy przybrała.

Przechodząc do spraw kolejowych, zaznaczyć trzeba, że na połowie drogi, pomiędzy stacyami Skierniewice i Łowicz, ma być otwarty przystanek Belchów. Takich samych przystanków ma być jeszcze kilka, na odnodze Aleksandrowskiej, z przeznaczeniem dla mijania się pociągów, przy zwiększeniu ruchu towarowego.

Okradanie pasażerów przez złodziei specjalistów kolejowych, przeważnie żydów, często u nas się zdarza. Rzadki tydzień upłynie bez jednego bodaj alarmu, dającego bezpłatne widowisko, dla spacerującej publiczności. W ostatnich np. dniach schwymano w pociągu pięciu złodziei żydów. Wypadek ten nasuwa mi na pamięć fakt jeden, charakteryzujący solidarność żydowską.

Schwymano w pociągu złodzieja, żyda. Okradziony pasażer zdążył się w czas spostrzedz, przytrzymać rzeźmieszka, żandarm dopełnił rewizyi, odebrano skradzione pieniądze i żyda, odesłano, po spisaniu protokołu, do kozy. Był to dzień piątkowy. Pomiędzy tutejszymi żydkami, którzy tłumnie asystowali całej awanturze, i z całym współczuciem odnieśli się do nieczęścia swego współwyznawcy, zrobił się zaraz mały harmider i—po upływie paru godzin—gdy zmrok zapadł a z nim szabas nastąpił, złodziej był już na wolnej stopie, ponieważ dwóch właścicieli domów, obywateli starozakonnych, złożyło prawem wymagane poręczenie. Jest w tem zdarzeniu jeszcze jeden dowód, że w ciemnym tłumie żydowskim, ścisłość w obrzędowym wykonywaniu obowiązków swej religii, przemaga wszelkie względy etyczne.

Letniacy zaczynają już się poruszać. Parę mieszkań lepszych, już jest zamówionych, lub wynajętych, ale ceny wygórowane. Prawdopodobnie, powtórzy się zesłoroczna historia i część mieszkań zostanie pustą. Dla wygody letników droga t. zw. Bielany ma być wybrukowaną i oświetloną, pożądanem jest jednak, aby latarnie zostały na dłużej, niż porę letnią, bo zimą brak oświetlenia przykrzejszym jest dla mieszkańców tamtejszych, niżeli w ciągu krótkich nocy letnich.

W chórze amatorskim mała zmiana na lepsze. Oto dają się słyszeć śpiewy solowe, co wskazuje, że chór nie ustaje w rozwoju, darząc słuchaczy dziś, po kilkumiesięcznej pracy, już wcale dobrym i zgodnym śpiewem.

*Księżak.*

## Przegląd Społeczny.

Łódź. (Kor. „Głosu.“) I znowu coś się zepsuło w państwie „bojek i kretonów“, bo na pozór zgodne trybiki wielkiej maszyny przemysłowej raz po raz nieznośnym zgrzytem kłócą złoty sen na... milionach. Choć wszystkie fabryki pracują bez wytchnienia, zamówień krocie oczekują na wykonanie, sezon zapowiada się doskonale—jedna za drugą firmy kupieckie i fabryczne zawieszają wypłaty, niewiecząc połowę spodziewanych zysków producenta. Od kilku tygodni „plajta“ jest bohaterką dnia. Niemita ta jejmość ma jednak tę brzydką wadę, że na rynek nie wkracza sama ale ciągnie za sobą cały sznur szatellitów, którzy, ponieważ nie chcą jej ustępować, dobierają sobie własne orszaki dla parady. Dzięki temu charakterowi „plajty“ placz i zgrzytanie zębów napelnia kantory fabryczne, mieszając się nierządkiem z cichym chichotem tych jejmościów, którym „plajta“ nie koniecznie grozi ruiną lub częściową choć stratą grosza. Jakbądź tam jest, dość że dzień każdy przynosi nową wieść hijobową, a że zebrano ich się już bardzo wiele, więc i żołądek łódzki z trudnością strawić je może. Wyliczać zawieszania wypłat, bankructwa i t. p. niewesołe nowości—zawiele zabrałoby nam miejsca. Dość, gdy powiemy, że zamiejscowych „plajt“ jest przeszło dwadzieścia, a niektóre z nich, jak Trofimiński w Charkowie i Achazarowa w Tyflisie, angażują Łódź na kilkadziesiąt tysięcy rubli każda. Pierwsza firma oblicza swe pasywa na półmilion. W samej Łodzi „plajt“ jeszcze więcej. Prócz paru znaczniejszych, jak Silberzaca na 80,000 rs., było przeszło dwadzieścia mniejszych na 15 lub 10 tysięcy, a wszystkie dotyczą drobniejszych fabrykantów i kupców, na których tak zabójczo podziałały brak gotowizny i niewypłacalność odbiorców. Ogólne położenie rynkowe pogarsza się jeszcze obawami następstw traktatu handlowego dla wyrobów północznych i kamgarowych oraz hiperprodukcya w niektórych wydziałach tkactwa. Słowem—wcale nie tego! To też jakby na złość—trzecia już fabryka idzie z dymem. W zeszłym tygodniu spłonęła przedziałnia Librachy, a w tym tygodniu tkalnia Kranicha i Drewsa. Przy ostatnim pożarze trzech strażaków odniosło ciężkie rany. Dziwny to był pożar—nie dla tego aby nasuwały podejrzenia—ale że wydarzył się w gmachu fabrycznym p. Prusznowskiego, który częściowo palił się za mojej pamięci poraz już trzeci! Ot—tak sobie—corocznie prawie. Pechowa zaiste fabryka. A tak ładnie wygląda po każdym odbudowaniu... Nie chąc być posądzonym o złośliwość lub jakie ukryte aluzje—przechodzę do innego tematu, który pozwoli mi pochwalić „mężnych“ świata łódzkiego. Z okazji ofiar, zbieranych na budowę własnego gmachu pod przytułek dla starców i kalek, pokazali się oni bardzo przyzwolnie, bo ofiarowali na cel ten towarzystwu dobroczynności: tow. akc. K. Scheiblera—20,000 rubli, p. Anna Scheiblerowa—20,000 rubli, J. Heinzel—20,000 rs., I. Kunitzer—10000 rs., K. Scheibler—5000 rs., E. Herbst—5000 i L. Gayer—5000 rs.—a razem 85,000 rs. Brakuje wprawdzie jeszcze drugie tyle, no, ale skoro „pierwszy początek“, wypadł tak dobrze, to o losy szlachetnego projektu można być spokojnym. Spokoju a raczej uspokojenia się potrzeba urzędnikom kolei łódzkiej, którzy nie mogą jeszcze ochłonąć z wrażeń reformy, jakiej uległa ich kasa zapomogowo-wkładowa. Dotychczas wplacali oni do niej 4% swych pensyi, a zarząd drogi dodawał drugie tyle. Obecnie wplacać mają 6%, a zarząd—po 10 latach służby dopiero—dopłacać będzie 3%, ponieważ zaś z rokiem każdym po latach 10 płacenia urzędnika dopłata zwiększa się się o 1/10, więc dopiero po 20 latach służby urzędnik będzie miał prawo do 100% dopłaty towarzystwa. Nie w tem jednak leży źródło złego wrażenia, ale w tem, że dotychczasowe wkłady według dawnego typu—mają być bez zlikwidowania przelane do nowej kasy. W obliczeniu wygląda to tak: W ciągu 8 lat—składając 4% i od od pensyi, biedny urzędniczyna złożył wraz z procentem—150 rs. Gdyby wychodził z kolei, stara kasa wypłaciłaby mu 150 rs. wkładów—i drugie tyle jako dopłatę towarzystwa—razem więc 300. Obecnie po latach ośmiu płacąc więcej bo aż 6% złoży więcej, np. 200 rs., ale za to od towarzystwa niedostanie nic po nadto, dopiero po latach dziesięciu otrzyma 50% swych wkładów, a zaledwie po 20 latach służby—to samo stosunkowo, co mu zapewniała kasa stara. Cała więc rzecz rozbiła się o to, aby za lata zesłe urzędnicy nie stracili praw do dawnej dopłaty, innemi słowy—elementarna



sprawiedliwość i logika powiada, że wprowadzając nowy typ kasy, należy starą zlikwidować i obliczwszy wkłady każdego uczestnika według dawnego typu, przenieść je dopiero na nowe conta do nowej kasy. Tak zrobiły inne drogi żelazne, czy zaś zrobi i Łódzka, zależy będzie od tego, jak zarząd przyjmie odnośne żądania urzędników, z którymi wystąpić oni zamierzają. — Tyle upragniona reforma policyjna, jak zapewne wiecie z depeszy petersburskich, została zatwierdzona i ma wejść w życie już z dniem 1 kwietnia. Według niej budżet roczny policji łódzkiej wyniesie 141,000 rubli, a personel policyjny składać się będzie mniej więcej z 400 ludzi, z czego 300 niższej służby. Dotychczasowa straż ziemna zostaje skasowana. Miasto podzielone będzie na 4 cyrkule. Fakt reformy jest pierwszorzędną doniosłością innowacyą municypalną, to też przyjęto ją z wielkim uznaniem jako zapowiedź porządku i bezpieczeństwa życia łódzkiego. — Wielki Sonnenthal wyjechał po sześciu gościnnych występach. Obecnie bawi w teatrze polskim — p. Gustaw Czernicki, ożywiając anemiczną operę, oraz p. Frenkiel — to samo czyniąc z kulejącą mocno komedią. Co będzie na lato — jeszcze nie wiadomo. Zapewne komedia pójdzie na wędrowną po prowincyi, a opera, przerobiona na operetkę pozostanie w Łodzi — lub odwrotnie. *Izar.*

—o—

**Tomaszów Rawski.** (Kor. „Głosu.“) Druga z kolei fabryka tutejsza skorzystała z nowej ustawy o „krankenkasach“ i założyła taką; jest to fabryka M. Piescha, zatrudniająca około 250 robotników. Charakterystyczną cechą stosunków wewnątrz-fabrycznych tutaj, w porównaniu z takimiż w Łodzi, jest bardzo rzadko stosowane prawo ściągania kar. W największych nawet fabrykach z kar wpływa rocznie po kilka rubli, w wielu — ani grosza. Wogóle, nie jest tu stosowany rygor, jaki Łódź cechuje. Spóźnienie się bądź rano, bądź po przerwie obiadowej, poniedziałkowanie i t. p. przekroczenia nie są przestępstwami; niema zwyczaju rewizji wychodzących, nawet pobieżnej; niema wogóle w fabrykach tutejszych tego rygoru koszarowego, jaki panuje w Łodzi. Kwestya kar ważną dziś jest dla istnienia „krankenkas“, ponieważ do funduszy kasy właśnie wpływy z kar należą i, jak się okazało, stopa odsetki z pensyi straconej na korzyść kasy, bez istnienia funduszy z kar, jest na utrzymanie kasy zbyt małą. To też, kiedy w Łodzi na kasę strąca się 1% tygodniowego zarobku kasy, dzięki funduszom z kar kasy mają kapitaliki zapasowe, w Tomaszowie pomimo strącania (za zgodą inspekcji fabrycznej) 2% obie istniejące kasy są w każdej chwili w swym bycie zagrożone; ustawa bowiem o kasach (w Piotrkowskiej gubernii obowiązująca) na zasadzie stosunków łódzkich głównie się oparła t. j. przewidziała poważne dochody z kar. Do krankenkas, jak wiadomo, wydających zapomogi robotnikom chorym, ich żonom i dzieciom, nie właściciel fabryki nie płaci, mając wzajemną obowiązującą leczenie samych robotników. Jedynie w przypadku choroby robotnika urazowej (rany) w obrębie fabryki nabytej, właściciel daje niekasa zapomogę (wynoszącą połowę płacy zarobkowej, podług zarobku przeciętnego z ostatnich 6 tygodni wyliczonej). Niewyraźnym jest w ustawie o kasach, jakich właściwie członków rodziny ma kasa leczyć (lekarz, leki, szpital, opatrunki i t. p.), czy tylko żonę i dzieci, czy też i nawet rodziców, przy robotnikach mieszkających. Zdarza się np. taki dylemat. W fabryce (jednej z dwu posiadających kasy) pracuje kobieta zamężna, opłacająca składkę. Mąż jej pracuje w innej, gdzie właściciel stawia trudności przy dawaniu należnej pomocy lekarskiej (robotnik nie chce się „narażać“ pracodawcy z prośbą o pomoc lekarską — co się zdarza głównie u małych fabrykantów). Otóż żona, opłacająca kasę, wymaga od niej pomocy takiej dla swej rodziny. Kasa odmawia, ponieważ taką pomoc dać mężowi robotnikowi dać winna fabryka, gdzie tenże pracuje. Ztąd rozgoryczenie i niechęć do tej tak pożytecznej instytucji. Toż samo się dzieje, gdy np. ojciec opłacający kasę żąda pomocy dla dziecka w fabryce innej pracującego. Poważnie się ta kwestya przedstawia w razie pogrzebu (na który kasa wydaje po 15 rs. dla płacącego, rs. 12 dla jego żony (resp. męża), rs. 8 dla dziecka, ponieważ wtedy jednorazowy ten a sporny wydatek jest dla biednej kasy stosunkowo poważnym. Te i t. p. niedokładności powinny być dla dobra kas jaknajprędzej w ustawie wyjaśnione. — Z powodu panującej epidemii ospy naturalnej zarządzono masową wakcynację dzieci i re-wakcynację starszych — bezpłatnie. Większość fabrykantów chętnie koszty ponieść się ofiarowała,

lekarze z obowiązku bezpłatnie uskuteczyć szczepienie chcieli, ale robotnicy opornie się zachowują i przekonać nie dają, a epidemia się szerzy. Tym dziwniejszy to opór, że znane są powszechnie w mieście przypadki, gdzie w jednej i tejże rodzinie wymarły te dzieci, które nie były szczepione ochronnie, pozostały przy życiu szczepione. W jednej z nich np. troje starszych (lat 11 najstarsza) nie-szczepionych, ponieważ za ich niemowlęctwa rodzice na wsi mieszkali, na ospę zmarło, a dwoje młodszych, szczepionych ochronnie, w jednej izbie z chorymi mieszkających, nietknięte zostały. *A.*

—o—

**Tomaszów Rawski.** (Kor. „Głosu.“) Jak zwykle z wiosną, miasto brudne, zabłocone, ma wygląd Augiaszowej stajni, którejby stu chyba nie zdołało oczyścić Herkulesów. Poczekamy, jak zwykle, aż słonko dobroczynne osuszy błota, kałuże, wiatr na wase strony śmiecie roznieśli, no i w ten sposób ogarniemy się jakoś. Sezon tymczasem dobiega do końca, a tak się zaznaczył pomyślnie, jak to od niepamiętnych nie bywało czasów. Po fabrykach jak wymiółł, wyprzedano wrzyskie zapasy, a gdyby ich było jeszcze drugie tyle, byłyby zbyt znalazły. Dzieje się tu jednym słowem dobrze, a działoby się stokroć lepiej jeszcze, gdyby nie brudziło sąsiedztwo pobliskiej Łodzi. Otóż przedalnie i apetytury tutejsze, nie mogąc za lat dawnych kontentować się słabym zapotrzebowaniem miejscowem, zaangażowały się z Łodzią. Obecnie skazani na oddawanie sztuk do wykończenia mniejsi fabrykanci na towar swój, wobec nawału roboty z Łodzi, nieskończenie długo czekać są zmuszeni i to właśnie nie pozwala im należycie wykonywać licznych zamówień. Odzywają się u nas głosy o potrzebie przebudowania obecnej sali zabaw publicznych na resursę i stały teatr. Taki przybytek zabawy po pracy ważną bez zaprzeczenia jest rzeczą, ważniejszą jednak, przynajmniej każdy, byłoby pomyśleć o łaźniach, których miasto przeszło 20,000 ludności mające zupełnie jest pozbawione. Proletaryat żydowski ma przynajmniej swoją brudną „mykwę“, bogatszy mieszkaniec w domu kąpiel urządzić sobie może, jeden tylko robotnik i ema gdzie obmyć uznojonego całotygodniowym potem ciała. Rzecz pewna, że przedsiębiorca któryby o urządzeniu łaźni pomyślał, doskonale swój umieściłby kapitał, a dla zdrowia i czystości ogółu prawdziwym byłby dobroczyńcą. Można by obok wytorniejszych, urządzić i łaźni tańsze dla klasy uboższej. — Przybliżoną normę poprawy bytu robotnika w r. b. da np. stosunek taki: dziewczyna zarabiająca dawniej rs. 1 kop. 20 do 2 rs. najwyższej tygodniowo, dziś zarabia 3, 4, do 6 rs. na tydzień. — W kasie oszczędności przy tutejszej filii banku państwa znajduje się obecnie kapitału 130,000 rubli wkładów, w znacznej części od robotników. *G. E.*

—o—

**Petersburg.** (Kor. „Głosu.“) Ogólne zgromadzenie rady państwa zatwierdziło projekt utworzenia ministerjum rolnictwa, którego kierownikiem będzie dotychczasowy minister dóbr państwa Jer-mołow. Ministerjum ma nosić nazwę „rolnictwa i dóbr państwa.“ — Na posiedzeniu w sprawie reformy taryfy pasażerskiej na drogach żelaznych, ministerjum skarbu oświadczyło, że zgadza się nawet na znaczniejszą obniżkę cen biletów na większe odległości, aniżeli dotychczas proponowano. Koniecznym jest jednak obmyślenie nowego typu biletów, nad czem pracuje komisya pod przewodnictwem p. Boleśława Maleszewskiego. — *Moskowskija Wiedomosti* donoszą, że sprzedaż obowiązkowa pozostałych majątków księżny Hohenlohe znnowa odroczonej została na dwa lata. *Vasco.*

—o—

**Wilno.** (Kor. „Głosu.“) Przed miesiącem na posiedzeniu naszej rady miejskiej poruszono ciekawą sprawę. Pewien żydek przywłaszczył sobie dziesięć cinę ziem miejskiej, zbudował na gruncie tym ko-szary — i oddał je w dzierżawę... miastu na lat 6 za przyzwoitą sumę. Niektórzy członkowie rady żądali, ażeby przywłaścicielowi wytoczono proces, odebrano ziemię i sprzedano przez licytację. Ale większość członków rady, z rozmaitych względów zależnych od żydów nie chciała „krzywdzić biedaka“ i stanęło na tem, że kazano mu tylko zapłacić po rs. 4 za sążeń ziemi, kiedy zdaniem osób kompetentnych, na licytacji przynajmniej dwa razy tyle można było otrzymać. Obecnie obrońcy własności miejskiej spodziewają się, że zarząd gubernialny do spraw miejskich i ministerjum nie zatwierdzą takiego lekkomyślnego szafowania własnością publiczną, trzeba jednak, żeby ktoś gorliwie zajął się

tą sprawą i przedstawił ją w należytem świetle. Jest to rzecz ważna, bo tego rodzaju zaborów własności publicznej nie brak u nas, gdyż grunta miejskie nie są dokładnie pomierzone i odseparowane. A trzeba wiedzieć, że sporo ziemi, porozrzucanej w kawałkach, należy do miasta. Nikt o grunta te, na razie zwykle nie posiadające większe wartości, nie troszczy się wcale i pomysłowi obywatele, zwłaszcza na przedmieściach w miarę potrzeby anektują sobie spore kawałki ziemi miejskiej. — Pogłoski o przeniesieniu do Wilna centralnego zarządu zachodnich dróg rządowych zaczynają się sprawdzać, ponieważ wyasygnowano już podobno 400,000 rubli na budowę odpowiedniego gmachu. Z tego powodu kamienicznicy nasi podwyższają już ceny mieszkań a przekupnie — produktów spożywczych; mięso np. bez widocznej przyczyny znacznie podrożało. Może choć w części zapobiegnie eksploatacyi konsumentów hurtowy sklep spożywczy, jaki pewien bogaty obywatel zamierza w Wilnie założyć. Sklep ten, według projektu, ma mieć liczne filie w miasteczkach i po wsiach. Projekt zasługuje na szczerze uznanie, aby doszedł tylko do skutku. *Vil.*

## Z ZAGRANICY.

**Kraków.** (Kor. „Głosu.“) W ostatnim liście donosiłem wam, że przewodniczącym Koła polskiego w Wiedniu został obrany poseł Atanazy Benoc — dziś obowiązek nakazuje mi stwierdzić smutny fakt, że kilkodniowy prezes przeziębził się i nagle w piątek zmarł, w chwili, gdy Koło bardziej, niż kiedykolwiek potrzebuje silnej, energicznej i doświadczonej ręki, która jego niewyraźną polityką pokierować mogła. Zmarły prezes Benoc nie był orłem, nawet nie posiadał sprytu dyplomatycznego Jaworskiego, mimo to jednak, cieszył się powszechnem zaufaniem kolegów, jako człowiek bardzo prawy, pracownik gorliwy i użyteczny. — W Wiedniu panuje nieustanne zajęcie się reformą wyborczą, której mamy już dwie edycje: jedną Hohenwartowską (zachowawczą skrajnie) i drugą mniej skrajną, rządową. Skądinąd znacząco szczegóły rządowego projektu, podniosę więc jedynie charakterystyczną apelację c. n. rządu do autonomii, czyli sejmów, które mają decydować o tem, czy wybory w gminach mają się odbywać pośrednio, czy też bezpośrednio. Decyzję — niestety — można z góry wydrukować. — Influenza szkalowania czyni u nas znaczne postępy, niema tygodnia prawie, aby jakiś dzienniczek nie wyłapał paru złodziei z „wyższych sfer“ i tejsze miary defraudacyi nie zupełnie jeszcze stwierdzonych. Faktem jest, że defraudacye nie stwierdzają się — natomiast coraz to stwierdza się szkarania bezmyślnych plotkarzy. — Duże zainteresowanie obudzili tu odczyty pp. prof.: Bujwida „O higienie chorób zakaźnych“ i prof. N. Cybulskiego „O hy-pnotyzmie i spirytyzmie.“

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Przyjęty większością 54 głosów i zaraz ratyfikowany traktat handlowy między Rosją i Niemcami wszedł w życie w d. 20 Marca. Zachowawcy niemieccy, którzy wytrwale walczyli w tej sprawie z rządem, postanowili stawić Capriviemu zaciętą opozycję. Zaraz po świętach zaczęła się rozprawy o nowych podatkach, koniecznych dla pokrycia zwiększonego budżetu wojskowego. Przy tej sposobności, licząc na to, że inne stronnictwa, obecnie za rządem głosujące, popierać ich będą, pragną zachowawcy zemścić się i jeżeli się uda — obalić kanc-lerza. Teraz już chodzą pogłoski o przesileniu ministeryalnem; jak twierdzą niektóre dzienniki, rzeczy tak stoją, że albo Caprivi, albo Miquel muszą ustąpić. Ten ostatni jest obecnie faworytem zachowawców. Casarz Wilhelm wyjechał do Abbazyi. W Babimoście (na wpół zniemczony okręg) w Poznaniu odbył się wybór uzupełniający. Ks. Szymański (kandydat polski) otrzymał 7812 głosów, Dziembowski (Niemiec) 5347, antysemita Morsch 3560 i socjalista Stolpo — 197. Z okręgu tego zwykle postował Niemiec, obecnie zaś wybór Szymańskiego jest możliwy, a byłby prawie pewnym, gdyby jako kandydat występował człowiek świecki. Śmierć Ludwika Koszuta (Kossuth), który nie chciał pogodzić się z rządem austriackim i umarł na wygnaniu, da zapewne powód do manifestacyi



choć Franciszek Józef jeszcze za życia Koszuta, ale w przewidywaniu jego zgonu, zgodził się na sprowadzenie zwłok do Pesztu i urządzenie pogrzebu kosztem państwa.

Lord Roseberry wygłosił w Edynburgu mowę, w której ostro wystąpił przeciw izbie lordów, ale dosyć dwuznacznie wyraził się o Home-rule'u; z tego powodu posłowie irlandzcy naradzali się, czy nie należy im od razu przejść do opozycji. Agitacja przeciw izbie lordów wzrasta; w Hyde-parku odbył się liczny meeting, w którym brało udział 100.000 ludzi, przeważnie robotników. Na meetingu zapadła uchwała, surowo potępiająca izbę lordów.

W Belgii nastąpiło przesilenie ministeryjne. Gabinet Beernaerta odroczył wybory. Wywołało to oburzenie powszechne. Na meetingach zapadły rezolucje, uznające odroczenie wyborów za akt samowoli, na który lud ma prawo odpowiedzieć rewolucją. Zawiadomiony o poważnym niebezpieczeństwie król Leopold, który leczył się w Szwajcaryi, wrócił pośpiesznie do kraju.

Anarchista Pauwels chciał rzucić bombę w kościele Św. Magdaleny w Paryżu. Z niewiadomego powodu bomba eksplodowała przedwcześnie, zabijając sprawcę zamachu. Policja aresztowała znowu wielu anarchistów. Zamachy przybierają charakter epidemiczny. W Lukce we Włoszech podrzucono bombę w teatrze, w Peszcie — w uczęszczanej licznie kawiarni i t. d.

Synod serbski unieważnił rozwód Milana z Natalią, było to widocznie życzeniem królowej, która obecnie dopiero oświadczyła że przyjedzie do Belgradu.

Rząd brazylijski twierdzi, jak to zaznaczyliśmy, że powstanie zostało stłumione, tymczasem w rzeczywistości dzieje się inaczej. Flota powstańcza oddawna działa na południu, w porcie Rio-Janerio były tylko dwa stare okręty powstańcze, które nie mogły zmierzyć się ze statkami, świeżo przez rząd nabytymi i wyekwipowanymi w Stanach Zjednoczonych. Ale na lądzie powstańcy trzymają się dobrze, w posiadaniu ich znajdują się trzy prowincje południowe, obecnie zaś operują w prowincyi San-Paolo, w pobliżu stolicy i pobili niedawno wojska rządowe.

## KRONIKA POWSZECHNA.

**Projekty i rozporządzenia rządowe.** Dniownik Warszawski donosi: ponieważ cały Plac Saski będzie zajęty pod budowę nowego soboru, przeto obelisk stojący obecnie na placu będzie przeniesiony na Plac Zielony. — Koszt utrzymania sądów gminnych w gub. Królestwa obliczony był na rok 1892 w sumie 878,950 rs., w tem koszt utrzymania składu osobistego 690,450 rs. i koszt t. zw. kancelaryjne 188,500 rs. — Minister komunikacji wydał rozporządzenie, zobowiązujące studentów instytutu komunikacji, przy spotkaniu z przełożonymi i profesorami instytutu, oraz inżynierami komunikacji, do salutowania po wojskowemu. — Generał gubernator kijowski wystąpił z projektem wprowadzenia urzędów naczelników ziemskich w kraju południowo-zachodnim. Projekt ten został przez ministra spraw wewnętrznych przyjęty przychylnie. — Przy wszystkich szkołach miejskich luterskich w prowincyach Nadbałtyckich postanowiono urządzić składy książek ruskich. Na ten cel przeznaczono 2,000 rubli. — W Finlandyi w lecie dla nauczycieli ludowych mają być urządzone bezpłatne wykłady języka ruskiego. — Zwrócono baczną uwagę na działalność towarzystw naukowych w prowincyach nadbałtyckich. Wydano rozporządzenie, ażeby władze miejscowe zdały jak najszczepółowsze raporty o celach i zadaniach tego rodzaju towarzystw.

**Kronika społeczna.** Komitet Tow. ogólnego zimowego w Ba-gateli. Olbrzymia hala ze szkła i żelaza ma zawierać cieplarnię, oraz salę na 1500 do 2000 osób. Koszt budowy halli obliczono na 30,000 rs. — Piotrków posiada obecnie 31,160 mieszkańców, w tej liczbie stałych 22,974 i 8,186 niestałych. — Kraków z końcem r. z. posiadał 77,144 głów ludności, w tej liczbie mężczyzn 37,609 (wojska 5,471), kobiet 39,533. Cała ludność składa się z 56,023 chrześcijan i 21,121 żydów. — Zawiązano w Krakowie Towarzystwo opieki nad wolonionymi więźniami. Cel — ułatwienie ukaranym przestępcom powrotu do uczciwego życia przez wyszukiwanie zajęć i środków godziwego utrzymania.

**Kronika ekonomiczna.** Jeden z kantorów przewozowo-pedycyjnych stara się o uzyskanie koncesyi na biuro przeprowadzki, z kaucją 15,000 rs., które będzie się zajmowało przeprowadzaniem lokatorów prywatnych i zakładów przemysłowo-handlowych z kompletnym upakowaniem i rozstawieniem ruchomości. W opłacie za przeprowadzkę ma być się mieścić i asekuracja ruchomości, czyli że biuro swoim kosztem ma reperować różne uszkodzenia lub wynagradzać rzeczy zupełnie zepsute oraz uronione. — W Piotrkowie p. Schlossberg buduje fabrykę na „Bugaju“, zaś rząd gubernialny wydał pozwolenie p. Frumkinowi na budowę większej fabryki tkackiej z farbiarnią i apreturą na folwarku „Starostwo.“ — W r. b. oświetlenie elektryczne zaprowadzone ma być w wagonach kolei petersbursko-warszawskiej. Maszyny dynamoelektryczne ustawione będą na stacjach: Petersburg, Dźwińsk, Wilno i Warszawa i zład zapasy elektryczności rozwżone będą po linii w akumulatorach. — W niedługiej przyszłości drogi żelazne państwowe w Prusach wprowadzają zawieszanie biegu pociągów w towarowych w dniu świątecznym. — Projektowana oddawna linja kolejowa Warszawa Ostrołęka została zatwierdzona. Budowa rozpocznie się z wiosną rb.

**Sztuka.** Z powodu pogorzeli częściowej, jaka miała miejsce w zeszłym tygodniu w garderobach Teatru Małego przy ulicy Daniłowiczowskiej, przedstawienia z tego teatru przeniesiono do Letniego w Ogrodzie Saskim. — Na deskach teatru Rozmaitości wznowiony będzie obraz dramatyczny *Mannela* p. t. „Robotnicy.“ — W Towarzystwie Sztuk pięknych wystawiono większych rozmiarów obraz p. Wład. Podkowińskiego p. t. „Szal“. Treść obrazu symboliczna. — Kalisz urządza koncert na rzecz pomnika dla Szopena.

**Rozmaitości.** Książę Mikołaj czarnogórski wyznaczył 5,000 franków, jako nagrodę za najlepszą historję Czarnogórze od czasu wstąpienia na tron pierwszego członka panującej obecnie dynastyi, to jest od r. 1696. — Według zdania księgarzy i zarządzających czytelniami w New-Yorku mają najwięcej czytelników romanse następujące: 1) Dawid Cooperfield. 2) Iwanhoe. 3) Czerwony list (Hawthorne). 4) Chata wuja Toma 5) Ben-Hur. 6) Adam Bede. 7) Jarmark próżności. 8) Jane Eyre. 9) Ostatnie dni Pompei. (Bulwer Littona.) 10) John Halifax. 11) Nędznicy. 12) Małe kobietki. Romansopisane, cieszący się największą popularnością w New-Yorku, są następujące: 1) Karol Dickens. 2) Luiza Alcott. 3) Walter Scott. 4) E. Poe. 5) Fenimore Cooper. 6) George Eliot. 7) Hawthorne. 8) Oliver Holmes. 9) Bulwer Lytton. 10) Thackeray. 11) Mrs. Beecker Stove. 12) Mrs. Bunnet. 13) Marek Twain. 14) Aleksander Dumas.

**Wiadomości osobiste.** P. Wincenty Łoś, docent uniwersytetu petersburskiego, został mianowany nauczycielem historii ruskiej w akademii duchownej katolickiej w Petersburgu.

**Zmarli.** Ludwik August Frankl, poeta i historyk literatury, w Wiedniu, przeżywszy lat 84.

## Kronika Literacka.

**Atlanta czyli przygody młodego chłopca na wyspie tajemniczej przez Zofię Urbanowską** Warszawa.

Nowe dzieło znanej dobrze autorki „Gucia z czarowanego“ i wielu innych pouczających powieści przeplatanych wiadomościami z historii naturalnej, a będących przedmiotem zachwytu młodych czytelników — chociaż stanowi niezależną całość, wiąże się jednak treścią swoją z myślą drukowanej w „Wieczorach Rodzinnych“ powieści s. p. Maryi Zalewskiej p. t. „Niezgodni Królewicze“.

Atlanta jest to wyspa na oceanie, której położenie, nieznanne światu ucywilizowanemu, przechowuje się w tajemnicy przez jej marynarzy, zwiedzających porty europejskie. Rządzą tam trzej królewicze, synowie króla Bożydara, z których każdy ma szczególne zamiłowanie do jednego z trzech królestw przyrody. Dzięki staraniom mistrza ich Abrakadabrisa uzyskują „Wieczory Rodzinne“ pozwolenie przysłania na tajemniczą wyspę korespondenta, którym jest Janek Sierota. Zobowiązawszy się nie zdradzać tajemnicy położenia Atlanty, ma on wolność opisywania wszystkiego, co się tam dzieje i przysyłania listów przez gołębice pocztowe.

Wielu nowych i ciekawych rzeczy, dotyczących trzech królestw przyrody, dowiaduje się Janek

dzięki gościnności królewiczów, a opisanie ich, zwłaszcza zaś świata roślinnego, stanowi sporą część książki. Wiele też niezwykłych przygód spotyka go na tej wyspie, gdzie występuje w roli osobnego posła, (zaznaczmy tu zwłaszcza turniej, w którym odnosi zwycięstwo nad dorosłym i silnym Ursusem, wyzwany przez niego za znieważenie jego kraju). Między mieszkańcami wyspy znajduje się jeden cudziemiec rozbitek, ocalony przez rybaków Atlanty; mieszka on w chatce wśród moczarów, przypominających mu ziemię rodzinną. Janek czuje niezwykłą sympatyę do tego nieznajomego i w końcu poznaje w nim swego ojca, którego miał za zmarłego. Po kilku miesiącach, spędzonych na Atlantycie, Janek wraca z ojcem do kraju, lecz zaledwie okręt nieco oddalił od brzegów Atlanty, zostaje zdaleka świadkiem katastrofy: cała wyspa, która niedługo przedtem już była widownią trzęsienia ziemi i wybuchu wulkanu, zapada się teraz w morze, a wiadomość, przyniesiona przez znalezione na morzu rozbitka, głosi, że wszyscy mieszkańcy, z awersu przygotowani do tego, zdołali się ocalić na okrętach. Ostatni list Janka, zawiadamiający o rozbitku okrętu, na którym płynął, pozostawia czytelnika w niepewności co do jego losu, z zarazem daje nadzieję spotkania się z nim w nowej powieści...

Zaletę książki stanowią nie tylko liczne rozrzucone w niej wiadomości z historii naturalnej, objaśnione bardzo wielu rysunkami ale zarówno i zajmujące opowiadanie, oraz piękne ilustracje p. J. Maszyńskiego, serdeczność i uczuciowość tonu, niekiedy nawet przechodząca w przesadną tkliwość. Wiele spotykamy tu wzruszających ustępów lub scen, wiele myśli wzaiosłych; do takich należy np. podarunek z pieśni, z którym występuje przychodzący w roli posła ubogi Janek (str. 119); garsteczka ziemi, którą odwdzięcza się cudzoziemiec za braterski podarunek królewicza i jego opiekę podczas choroby; scena przyjęcia nieznanych posłów przez Bożydara (400) i wiele innych. Wszędzie widzimy cześć dla dóbr idealnych, a obojętność na materialne; wszystko w tej książce budzi lepsze uczucia i szlachetne pragnienia. Opowiadanie przerywa się gdzie niegdzie bardzo pięknymi co do myśli i uczucia ustępami wierszowanymi, grzeszącymi jednak często pod względem rytmicznym (zaznaczamy tę okoliczność jako łatwą do naprawienia w nowym wydaniu). Do wad jej policzyłbym zbytnią w niektórych częściach rozwlekłość, (zwłaszcza na początku), do której przyczynia się chęć wprowadzenia jak największej ilości wiadomości o roślinach i zwierzętach, nie zawsze wiążących się z tokiem opowiadania a niekiedy przerywających go w niewłaściwy sposób. Prócz tego wiadomości te — co już po części z natury metody wynika — więcej dotyczą osobliwych i nadzwyczajnych wyjątków, niż normalnego i prawidłowego biegu zjawisk przyrody, więcej są epizodami i ciekawostkami, niż wytłumaczeniem i obejmującym jakąś całość poglądem na naturę i jej dzieła, a czasem nawet nie są zupełnie dokładne. Dotyczy to nie tylko przyrodniczych rzeczy (jak np. hipotezy o pochodzeniu nafty, ruchów wahadnika i wielu innych), ale niekiedy i literackich: tak np. wiersz „Znasz li ten kraj“ przypisany jest Szyllorowi (str. 400).

Te drobne usterki wszakże, które tu zaznaczamy jedynie w nadziei, że książka doczeka się drugiego wydania, gdzie łatwo je będzie usunąć, nie stoją bynajmniej na przeszkodzie temu, abyśmy ją gorąco polecali młodym czytelnikom i ich rodzicom; a jestem przekonany, że niejedyn starszy z prawdziwą przyjemnością ją przeczyta lub przynajmniej przeczuci. Jest to jedna z tych rzadkich książek która nie tylko zajmuje i oświeca, ale uczy poczciwie czuć i wzniosle myśleć.

Wł. A. Kozłowski.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

**P. Stef. B. w Wil.** Dział polityczny w *Kraju* prowadzi obecnie p. Walery Przyborowski b. redaktor *Chwili*. P. Józef Szyszło, o ile nam wiadomo, wyszedł z redakcyi.

**P. D. Ig. w Mit.** Wydawnictwo berlińskie o które Sz. Pan się dopomina, księgarnie otrzymały, może więc być wyeksperymentowane, ale nie znamy szczegółowego adresu Pańskiego, który prosimy nadesłać.



## O G Ł O S Z E N I A.

## „PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY“

dwutygodnik poświęcony

## Nauce i Wychowaniu

Zamieszcza artykuły z higieny, psychologii; o metodach nauczania, wychowaniu moralnem, o postępach wychowania zagranicą, oceny wszelkich nowowychodzących książek szkolnych; w stałej rubryce p. t. „**Poradnik wychowawczy**“. Redakcja udziela objaśnień i wskazówek na zapytania czytelników. Jako stałe dodatki:

1) *Metodyczny Kurs Nauk*

w którym podany jest plan, podręczniki i wskazówki do wykładu: religii, nauki o rzeczach, polskiego, francuskiego i początków łaciny, arytmetyki i geometrii, nauk przyrodniczych, geografii, rysunków i kaligrafii.

2) *Ogródek Dziecięcy*

zawiera materiały i wskazówki do gier, śpiewów, pogadank i zajęć z małymi dziećmi. Jako premia prenumeratorzy otrzymują podręczniki i dzieła naukowe; obecnie drukuje się: **Quicke**. Reformatorzy wychowania.

**Cena** „Przeгляdu“ ze wszystkimi Dodatkami: Kwartalnie rs. 1 kop. 50, z przesyłką rs. 1 kop. 75. — ADRES: **Warszawa, Złota 26.**

**Numer okazowy** na żądanie bezpłatnie franco.

Nakładem redakcyi *Głosu* wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

- Bellamy E.** W roku 2000. Wydanie 4 z rozdziałem dodatkowym i portretem. Cena kop. 60.  
 „ Sposób dr. Heidenhoffa (z portretem). Cena k. 50  
**Biörnson-Björnsterne.** Jednożeństwo i wielożeństwo. Cena k. 30  
**Boutmy E.** Rozwój ustroju i stosunków politycznych Anglii. Cena kop. 80.  
**Brandes J.** Umysły współczesne. Portrety literackie XIX wieku. Tom I. (Heyse, Renan, Andersen, Mill, Tegner). Cena rs. 1. Tom II. (Flaubert, Paludan Müller, Goncourtowie, Turgeniew, Ibsen, Bjornsterne, Nietzsche.) Cena rs. 1  
**Brzeziński M.** Co i jak lud nasz czyta. (Kwestyonaryusz). Cena kop. 5.  
**Fouillée.** Sztuka, religia i moralność według Guyau. Cena rs. 1 kop. 20  
**Gliński K.** Z zakutego grodu. Szkice fotograficzne. Cena k. 80  
**Herzen A.** Zarys psychofizjologii ogólnej. Cena rs. 1.  
**Ibsen H.** Wróg ludu. Dramat w 5 aktach. Cena k. 40.  
**Jelski W.** Łużyce. Wrażenia z podróży, poprzedzone krótkim opisem kraju i jego dziejów. Cena kop. 30.  
**Karejew M.** Zarys historyczny sejmu polskiego. Cena rs. 1.  
**Kielland A.** Trucizna. Powieść. Cena kop. 60.  
 „ Fortuna. Powieść. Cena kop. 60.  
**Morosz J.** A kiedy ono nie takie. Studium z natury. Cena k. 50  
**Potocki A. i Wasilewski Z.** Kwestyonaryusz w sprawie czytelnictwa ludowego. Cena kop. 10.  
**Ribot T.** Filozofia Schopenhauera. Cena rs. 1.  
**Ritchie D. G.** Darwinizm i nauki społeczne. Cena kop. 30.  
**Rosny J. H.** Vamireh. Powieść. Cena kop. 50.  
**Spencer H.** Zasady socjologii. 2 duże tomy. Cena rs. 4 k. 80  
 „ Instytucje obrzędowe. Cena rs. 1 kop. 30.  
 „ „ polityczne. Cena rs. 1 kop. 80.  
 „ „ kościelne. Cena rs. 1.  
**Valdes.** Szumowiny. Powieść. Tom I i II. Cena rs. 1 kop. 50  
 P O D P R A S Ą:  
**Grant Allen.** Powieści dziwne.

Czytelnia Dzieł i Pism Naukowych  
Jerozolimska 21.

Posiada 4 tysiące tomów z literatury naukowej i 80 czasopism

Bilet wejścia kop. 5. Abonament miesięczny kop. 50.

*Czytelnia otwarta od 11 rano do 10 w.*

ZAKŁAD  
**Tapicersko-Dekoracyjny**  
**Adolfa Okoń**  
 W WARSZAWIE  
*ulica Mazowiecka Nr. 10.*

Wykonywa wszelkie roboty tapicerskie, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, podług najświeższych fasonów i modeli, urządza całe apartamenty, stylowo lub fantazyjnie, na termin oznaczony. Za trwałość i akuratność roboty gwarantuję, na listowne zawiadomienie wyjeżdżam bezzwłocznie.

HERBATA  
J. Ż. RATYŃSKIEGO

do nabycia we własnych sklepach  
 W WARSZAWIE,

Aleje Jerozolimskie 84, skład główny,  
 Marszałkowska 144.  
 Trębacka dom Szajblera.

NA PROWINCYI upraszamy żądać naszej herbaty we wszystkich sklepach.

## NASIONA

i

## SADZONKI

drzew i krzewów leśnych, parkowych i owocowych poleca **po cenach w kraju najniższych** Zarząd lasów w Podzamczu, poczta **Sobolew**, gub. **Siedlecka**.

Cenniki na żądanie wysyłają się franco.

*F. Różyński.*